



magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 53 (10 133)

Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 2.III.1984 r.

Nakład: 195 000 Cena 5 zł

Plenum KW PZPR w Białymstoku

Gospodarka nowocześnie

— to gospodarka efektywna, dobrze zorganizowana

INFORMACJA WŁASNA

W dniu wczorajszym odbyło się pierwsze po Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, plenarne posiedzenie KW PZPR w Białymstoku. Tematem plenum były zadania organizacji partyjnych i członków partii w zakresie poprawy efektywności pracy i gospodarowania w regionie. W obradach — którym przewodniczył I sekretarz KW — WŁODZIMIERZ KOŁODZIEJUK — wziął udział członek Biura Politycznego, sekretarz KC — MIROSŁAW MILEWSKI.

Na wstępie referatu wpro-

wieć, a przedsiębiorstwa

stąpienie importowanych su-

Sekretarz Trzaskowski zwró-
cił jednak szczególną uwagę
na negatywne objawy, m.in.
na wysocy niekorzystny rela-
cję między wzrostem wyda-
ności pracy, a wzrostem wy-
nagrodzeń, marnotrawstwo
materiałów zwłaszcza w bu-
downictwie, korygowanie pla-
nów w dół i mimo tego ich
niewykonanie, tendencje do
osiągania nadmiernych zys-
ków, planowanie wysokich
kosztów własnych itd.

Konsekwencją przedkłada-
nia osobistego interesu nad
interes społeczny, nie wnika-

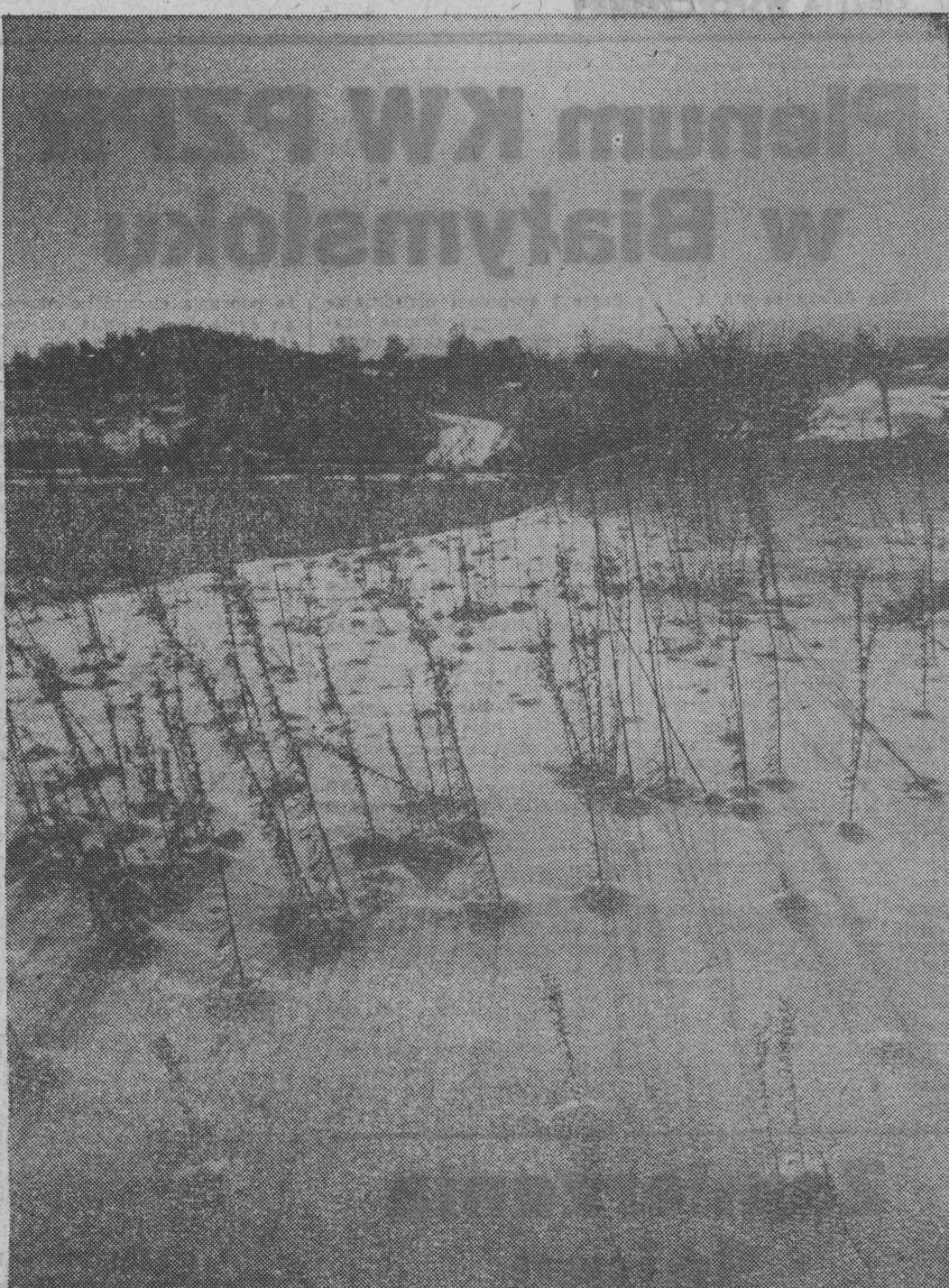
ciąg dalszy na str. 2

Pod koniec br.

Pierwszy papier z Kwidzyna

ELBLĄG (PAP) — Rozruch
pierwszej maszyny papier-
niczej w zakładach celulozowo-
papierniczych w Kwidzynie
powinien nastąpić najpóźniej
do 30 września br. a produk-
cja papieru winna się rozpo-
cząć przed upływem bieżącego
roku. Taka jest konkluzja na-
rady koordynacyjnej na placu
budowy.

Cztery maszyny papiernicze,
które mają być zainstalowa-
ne w Kwidzynie, będą pro-
dukowały po osiągnięciu peł-
nej wydajności przeważającą
ilość papieru do pisania i dru-
ku, z tej jaką obecnie wy-
tworza cały przemysł papier-
niczy w Polsce. Budowa pa-
pierni objęta została zamówie-
niem rządowym, powinna być
zaitem traktowana prioryteto-
wo w zakresie zaopatrzenia w
materiały i surowce.



Pejzaż marcowym słońcem malowany

Fot. Archiwum

Zamierzenia Sejmu na sesję wiosenną

WARSZAWA (PAP) — Jakże są, po przedłużeniu kadencji,
zamierzenia Sejmu na zbliżającą się sesję wiosenną — z tym
pytaniem zwrócił się do marszałka Sejmu Stanisława Gucwy
sprawozdawca parlamentarny PAP.

— Przewidujemy, że w pier-
wszych dniach kwietnia odbę-
dzie się pierwsza w sesji wio-
sennej posiedzenie Sejmu; zo-
staną rozpatrzone projekty u-
staw, nad którymi już pracu-
je się w komisjach, m. in. u-
stawy o fundacjach (są już
opinie Rady Społeczno-gospo-
darczej i stanowisko komisji
sejmowych w tej sprawie). Na
najbliższym posiedzeniu po-
winien się także znaleźć, w

pierwszym czytaniu, projekt
programu budownictwa mie-
szkaniowego. Kończymy prace
nad projektami ustawy o upo-
wszechnieniu kultury oraz
prawach i obowiązkach pra-
cowników upowszechniania
kultury, ustawy o gospodarce
energetycznej, nowelizacji u-
stawy karnej skarbowej. Rów-
nież one przedstawione mają
być na najbliższym posiedze-
niu.

645 mln złotych na koncie CZMP

WARSZAWA (PAP) — 645
mln zł zgromadzone już na
koncie budowy Pomnika-Szpi-
tala Centrum Zdrowia Matki-
-Polki. Coraz więcej zakładów
pracy odpowiada na apel Ra-
dy Obywatelskiej, która zwró-
ciła się przed kilkoma tygod-
niami do 30 tys. instytucji i
przedsiębiorstw o przeznacze-
nie na budowę szpitala pew-

nych kwot z tzw. zysku do
podziału:

Z konsulatu generalnego w
Kijowie nadszedł meldunek o
przystąpieniu do zbiórki fund-
uszy na budowę Pomnika-
-Szpitala pracujących w
Związku Radzieckim załóg
„Energołup”, „Polimex-Ceko-
pu”, „Telkomu-Telmontu”.

Zajmiemy się także sprawą
struktury komisji sejmowych.
Chodzi o nadanie im bardziej
problemowego, mniej resor-
towego charakteru. Liczba ko-
misji sejmowych zmniejszy się
o jedną piątą. Nie realizuje-
my od razu docelowego mode-
lu, jeśli chodzi o strukturę
problemową, ale się poważnie
do niego zbliżamy. Już teraz
chcemy doprowadzić do tego,
by posel pracowali tylko w
jednej komisji.

Od dłuższego czasu trwają
w Sejmie prace nad projek-
tem ustawy o Radzie Mini-
strów. Chodzi o akt ustrojowy,
o zasadniczym znaczeniu.
Powołaliśmy podkomisję za-
jmującą się tym tematem. Pra-
ce potrwać jeszcze ok. 2 mie-
sięcy. Wiąże się to bowiem nie
tylko z określeniem funkcji
Rady Ministrów oraz odpowie-
dzialności ministrów i samej
Rady Ministrów — ale z ca-
łym modelem systemu spra-
wowania władzy. Sądzę, że
prace, które prowadzimy obec-
nie, nawiązują także potrzebę
pewnych rozwiązań odnoszą-
cych się do funkcjonowania
Komisji Planowania i innych
agend rządowych. Temat ten
może w maju mogły wejść
pod plenarne obrady Sejmu.
Jest to jeden z najtrudniej-

ciąg dalszy na str. 2

W SOBOTNIO
— NIEDZIELNYM
WYDANIU „GW”:

Polecamy uwagę na-
szych czytelników:

● NA POLMETRU —
rozmowa z członkiem
Komitetu Centralnego
PZPR — ANTONIM
ROSIŃSKIM, techni-
kiem wet. z Turoni
(woj. białostockie),
obszerny zestaw ma-
teriałów w oparciu o
listy do redakcji:

● JAK TO JEST Z
TYM ROLNICTWEM?

● KTO „SMARUJE”
TEN JEDZIE — pery-
petie z odbiorem Fiata
126p w „Polmożbycie”.

● OD KIEDY DODA-
TEK PIEŁĘGNACYJ-
NY?

● ZAKŁADY PRACY
OŚWIATŁAJĄ PASOZY-
TÓW.

Ponadto
RELAKS

● Z ZAPISKÓW KO-
LEKCIONERA — BIA-
ŁOSTOCKIE BONY,

● MNIEJ WIĘCEJ
AUTENTYCZNE,

● SZACHY I KRZY-
ŻÓWKA,

sporo ciekawostek i
interesujących zdjęć.

DZIEŃ CZYTELNIKÓW



O zdrowie coraz trudniej

Po raz szósty odbył się w naszej „Gazecie” Dzień Czy-
telników. Zapoczątkowany w ubiegłym roku cykl spotkań
redakcyjnych wzbudził szeroki rezonans wśród mieszkań-
ców trzech naszych województw. Tematy, inspirowane w
większości przez Czytelników, takie jak: sprawy partii,
wychowania patriotycznego, samorządu wiejskiego, refor-
my gospodarczej czy alkoholizm — pobudzały do żywej
dyskusji.

Podczas kolejnego spotkania rozmawialiśmy o służbie
zdrowia i opiece społecznej. W powszechnym odczuciu
opieka lekarska nie jest taka, jak być powinna. Narzeka-
my na niedociągnięcia w organizacji służby zdrowia, nie-
właściwy stosunek do pacjentów. Pada wiele słów kryty-
ki o odchodzeniu od zasad etyki zawodowej, o bezduszno-
ści w opiece społecznej.

Natomiast lekarze, personel medyczny skarżą się na bar-
dzo trudne warunki, w jakich muszą wykonywać swój
zawód. Brakuje pomieszczeń w przychodniach i szpitalach,
nie ma sprzętu medycznego, leków, panuje biurokracja. O

tych wszystkich sprawach mówi się na co dzień. Tymcza-
sem... o zdrowie coraz trudniej.

Jaka jest ochrona zdrowia? Na to pytanie niełatwo od-
powiedzieć.

Dyskusja nasza spotkała się z dużym zainteresowaniem.
W odpowiedzi na zaproszenie napłynęło do nas kilka li-
stów na temat służby zdrowia, których autorzy chcieli tą
drogą podzielić się swoimi refleksjami i uwagami. Czy-
telnicy zgłaszali się też bezpośrednio, by przekazać wlas-
ne odczucia z kontaktów z ludźmi w biał. Mówiono prze-
de wszystkim o dehumanizacji medycyny, o braku czasu
dla pacjenta.

Do redakcji przybyło wiele osób: mieszkańcy Białegost-
ku i okolic, a nawet spod Grajewca, oraz przedstawiciele
służby zdrowia z trzech województw. Kilku godzinne spot-
kanie prowadziła red. AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA — kie-
rownik Działu Łączności z Czytelnikami.

Plan dyskusji był bardzo bogaty. Z konieczności publi-
kujemy więc tylko jej skrócony zapis. Wypowiedzi nie są
autoryzowane.

Dr med. MACIEJ ZABŁOCKI, prze-
wodniczący Komisji Zdrowia WRN w
Białymstoku:

— Jaka jest ta nasza ochrona zdro-
wia? Taka, jaką ja sobie stworzyliśmy,
poczynając od bazy, poprzez zaopatrze-
nie w sprzęt aż do ludzi — a więc
personelu średniego i wyższego, który
też sobie wychowywaliśmy. Przez ten
pryzmat powinniśmy patrzeć na całą
działalność ochrony zdrowia, a nie po-
przez jednostkowe przykłady, jak
choćby listy do redakcji, bo to są
skrajnie wybrane tematy: w prawo lub
w lewo.

Czy nasza służba zdrowia jest zła,
czy dobra? Ona jest bardzo różniczo-
wana. Weźmy chociażby bazę lokalową.
Możemy pokazać dwa najlepsze ośrod-
ki zdrowia, niedawno oddane, w Wa-
silikowie i Czarnej Białostockiej, a po-
tem przenieść się do Rybna albo domu
opieki społecznej w Brańsku, które to
obiekty nadają się tylko pod spychacz.

A przychodnia rejonowa nr 16 przy ul.
Ciepłej w Białymstoku? Wystarczy,
żeby posiedzieć tam w poczekalni godzi-
nę albo dwie, a rozchoruje się każdy,
nawet najzdrowszy.

Dlatego jeszcze do niedawna nie
można było obsadzić 19 ośrodków
zdrowia na ws? Dlatego, że przeciętny
pracownik znajdował lepsze warunki
w miastach czy miasteczkach Białos-
toczyńskich, albo w innym wojewódz-
twie. Jeśli chodzi o obsadę: Polska jest
na przedostatnim miejscu w Europie,
biorąc pod uwagę liczbę lekarzy na
1000 mieszkańców. A na Białostoczyń-

nie, jeśli odliczymy wszystkich pracow-
ników Akademii Medycznej, którzy z
lecznictwem podstawowym nie mają
styczności, to okaże się, że spadamy na
jedno z ostatnich miejsc w kraju.

Brak nam permanentnie sprzętu jed-
norazowego, na transportem nie jest
najlepiej. To są właśnie trudności, które
powodują, że obsługa pacjentów jest
automatycznie gorsza, że nasza ochro-
na zdrowia jest taka, jaka jest. Warto
informować o tym przy każdej okazji
pacjentów, aby ci swoją energię kie-
rowali nie przeciw ochronie zdrowia,
a swoimi wystąpieniami wspomagali
ją. Bo to zielone światło, o którym się
mówi od lat, tak już zbladło, iż jego
koloru nie sposób odróżnić.

Mer inż. TADEUSZ DEPTUŁA, z-ca
dyr. Wydziału Zdrowia Urzędu Woje-
wódzkiego w Łomży:

— Mamy poza sobą ważny etap: bu-
dowę ośrodków zdrowia. Powstały u
nas placówki naprawdę na miarę XXI
wieku, takie jak w Rutkach, Bogutach,
Czyżewie. Budujemy szpital wojewódz-
ki, adaptujemy budynek na potrzeby
przychodni specjalistycznych.

Czy ta baza zaspokoi potrzebę? Zda-
jemy sobie sprawę, że na jeszcze jakieś
trzydzieści potrzebnych nam obiektów,
co najmniej 10 jest bardzo ważnych.
Musimy rozbudować szpital w Wyso-
kiem Mazowieckim, zacząć wznosić
jeszcze dwa domy opieki, budować pa-
wilon psychiatryczny, lokale dla tere-
nowych stacji sanitarno-epidemiolo-
gicznych w Łomży i Wysokiem Mazo-
wieckim.

Prof. dr hab. ZBIGNIEW PUCHAL-
SKI, prorektor AMB, kierownik Kli-
niki Chirurgii Ogólnej:

— Niedoinwestowanie służby zdrowia
wynika — moim zdaniem — z tego, że
w minionych latach w społecznym po-
dziale pracy była ona traktowana jako
dziedzina nieprodukcyjna. Życie udo-
wodniło, że nią jesteśmy, wprowadza-
nie w tworzeniu dóbr, ale przywraca-
niu do zdrowia tych, którzy to dobra
tworzą. A skoro tak, musimy być od-
powiednio inwestowani i wyposażeni.
Postęp medycyny światowej jest bar-
dzo zdecydowany i szybki. Nienadają-
nie za nim jest autentycznym cofa-
niem, a cofnąć można się o pięć, dzie-
sięć lat, dalsze grozi takimi konse-
kwencjami, że nigdy już się nie odrobi
zaległości. A szkoda, bo mamy bardzo
zdolnych lekarzy, którzy chętnie da-
lej uczyć się.

Na co dzień spotykam się z bóla-
kami Akademii Medycznej i — podob-
nie jak społeczna służba zdrowia —
wyrażam stanowisko, że spraw, zwią-
zanych z inwestycjami, wyposażeniem
czy choćby zapewnieniem fachowego
piśmiennictwa, sami nie rozwiążemy.
TADEUSZ ZAREMBSKI, Czytelnik
„GW”:

— Pomimo trudności, w jakich musi
pracować służba zdrowia, każdy lekarz
powinien być również człowiekiem.

Prof. dr hab. ZBIGNIEW PUCHAL-
SKI:

— Stwierdzenie to symptomatyczne i
bardzo słuszne. Zdaje sobie sprawę, i
ciąg dalszy na str. 3

Ciąg dalszy ze str. 1

wszyscy tu obecni również, że w naszym zawodzie, podobnie jak w innych, są marginesowe wyjątki, które kształtują w jakimś stopniu opinię społeczną. Z dużym ubolewaniem i dużą dozą przykrości słyszymy raz po raz, że lekarze biorą łapówki. To określenie padło i w cytowanym tu liście do redakcji, który — w moim przekonaniu — jest autentycznym pomówieniem, tym bardziej, że nie sprawdzonym. Czytelnik pisze o szpitalu, w którym nigdy nie był, a więc cytowanie tego listu, moim zdaniem, było trochę chybione.

Chcę tu od razu nawiazać do tzw. ciekawostek, których prezentowanie przynosi więcej szkody niż pożytku. Najnowszy przykład: telewizja zasero-wowała dwukrotnie wystąpienie doc. Dąbrowskiego, dotyczące preparatu TFX. Może cel był zasadny, ale efekt? Otóż preparat ten znajduje się wyłącznie w niektórych większych szpitalach. My już mamy kłopoty z dużą ilością chorych, zgłaszających się po to panaceum, które może w przyszłości pozwoli na leczenie wielu chorób. Dziś jednak rodzi niezdrową atmosferę, nastroje w rodzaju: lekarz nie zapisał leku? A gdyby mu dać coś w kieszeń, albo w łapę...

Czy można nauczyć studenta medycyny deontologii i etyki? My mamy tego rodzaju zajęcia na studiach, ale to są tylko pewne sygnały. Etyki — w moim osobistym przekonaniu — nie można się w ogóle nauczyć, można żyć etycznie lub nieetycznie, ale to zależy od środowiska, w jakim dany człowiek się obraca. Młodzi ludzie są bowiem bardzo podatni na wszelkie wpływy.

WALDEMAR WITOLD DRYL, Czytelnik „GW”:

— Narzekamy na lekarzy — a trzeba im pomóc. Dlaczego sygnalizujemy im papier? Jeśli służba techniczna będzie wypełniać formularze, to lekarz będzie miał czas dla pacjenta.

Lek. med. ANNA KOWALEWSKA — dyrektor Wojewódzkiego Zespołu Medycznego Opieki Zdrowotnej i Opieki Społecznej w Suwałkach:

— Trzeba zrozumieć i jedną i drugą stronę — lekarza i pacjenta. Rozważane są różne rozwiązania, które mogłyby usprawnić pracę służby zdrowia, jak np.: wyznaczanie wizyt na odpowiednie godziny. Niejednokrotnie zdarzało się, że pacjent czekał godzinami na odpowiednią godzinę. Często jednak trudno przewidzieć czas trwania wizyty, jeden pacjent zgłasza się po przedłużeniu recepty, inny wymaga więcej czasu.

Dobrze, że mówi się o plusach i minusach naszej pracy, ale są one z jednej i drugiej strony. Chciałabym wrócić do listu pacjenta z Augustowa. Tu są właściwie same zarzuty. Oceniono negatywnie leczenie zamknięte i otwarte, dyscyplinę pracy. Są pomówienia o branie łapówek, o jakas stronniczość. Nie można na podstawie takiego jednego listu wyrażać opinii. Znamy środowiska Augustowa z wielu wyjazdów, z wielu kontroli, które były prowadzone czy to w ramach grup operacyjnych, czy działalności nadzoru i organizacji.

Fakt, są trudności lokalowe, szpital jest za ciasny, za mało jest łóżek na oddziale wewnętrznym i pediatrycznym, trudne warunki lokalowe mają poradnie ogólna i dziecięca, także przychodnie przy Pl. Janka Krasińskiego, ale absolutnie nie mogę się zgodzić z tymi zarzutami, które tu podano.

Lek. med. HENRYK KIREJCZYK, z-ca dyr. d/s opieki zdrowotnej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży:

— Wiele się mówi w służbie zdrowia na temat organizacji pracy. Kontrolowana jest realizacja zaleceń wydanych przez ministra zdrowia, a dotyczących dostępności i kultury świadczeń, informacji itp.

A jak z tą ostatnią wygląda? Przyszło do mnie rano kilku kierowców z

lekarze i nie spotkały mnie żadne...

Lek. med. HANNA CHOJNACKA — Miejski Zespół Opieki Zdrowotnej w Białymstoku:

— W wypowie-dziach Czytelników o leczeniu otwartym i zamkniętym, zale i pretensje są częściowo uzasadnione, niemniej jednak prawdą ma dwie strony. Trudne warunki lokalowe, kadrowe, różne braki w sprzęcie uniemożliwiają nam pracę. Jesteśmy w trudnej sytuacji i niekiedy nasze starania, nawet największe, niczego nie są w stanie zmienić.

Z listów do redakcji

Dnia 18.II br. dostałam skróconie do szpitala w Białymstoku. Długo miał Miejski Szpital przy ul. Stenkiwiewicza. Przywiozł mnie karetka pogotowia o godz. 9 rano. Zrobiono EKG i badania rentgenowskie. Kazano czekać. W międzyczasie lekarz wyjechał, nie było go kilka godzin. Zarzucił się do lekarza zastępującego z prośbą o załatwienie. Odmówił mi, mówiąc że on nie będzie mnie badać. I tak z temperaturą przesiedziałam 6 godzin. Potem lekarz zszedł i odprawił mnie do domu. Jeszcze pół godziny czekałam u zimy na korytarzu na karetkę. Zmarzałam bardzo i teraz mam zapalenie lewego płuca.

W liście przedstawionym na wstępie Czytelniczka pisze, że zgłaszając się po raz pierwszy do szpitala, czekała około dwóch godzin na decyzję, czy będzie hospitalizowana. Dla nas, lekarzy, sprawa jest prosta. Diagnostyka, przynajmniej wstępna, wymaga czasu i nie zrobiono w opisanym przypadku żadnego błędu. Pacjentka została przebadana, prawdopodobnie przybyła z dolegliwościami, wykonano EKG. Ponieważ czekała w poczekalni takiej, jaka ona jest, więc dodatkowo jeszcze się przeziębila. Niestety, jednak nic tu nie wymyślimy. Przed laty poczekalnia zajmowała powierzchnię ok. 14 m, ale ze względu na rozbudowę zaplecza diagnostycznego, musieliśmy część pomieszczeń przeznaczyć na gabinet małej rehabilitacji, bo i to jest potrzebne w szpitalu.

czas gdy oddział jest w stanie przyjąć 15 osób, czyli jedną szóstą. Dlaczego pacjentka dostała się na oddział sztucznej nerki? Bo miała czworo dzieci. Czy takie postępowanie z medycznego punktu widzenia jest słuszne? Pacjentka powinna być przyjęta ze względu na chorobę, wszyscy inni chorzy również, gdy wymagają leczenia, nie poza tym nie powinno decydować.

Prof. dr hab. ZBIGNIEW PUCHALSKI: — Mam niekiedy przykre odczucia, dotyczące naszej prasy. W mojej gazecie — jak tu ktoś słusznie podkreślił — bo ja również uznaję „GW” za swoją, ukazywał się w swoim czasie artykuł, dotyczący właśnie sprawy nefrologii, sprawy sztucznej nerki. Tyłko dlaczego pod takim okrojonym tytułem: „W kolejkę po śmierć”? Natomiast niedawno „Kurier Podlaski” zamieścił nie sprawdzoną publikację pt. „Niekiedy chorzy po prostu umrą”, a dotyczącą nieprzejrzystości przez AMB tomografu komputerowego, który — mam nadzieję — powinien niebawem dotrzeć do Białegostoku. Wypadałoby odpowiedzieć — doktorowi: jeżeli niektórzy chorzy po prostu umrą, to niektórzy dziennikarze po prostu powinni przestać pisać.

Dr med. WALENTY JABŁONSKI — zastępca dyrektora Terenowego ZOZ w Białymstoku:

— Od prasy oczekujemy rzetelności oraz sprawdzonych informacji i sygnałów. Bo często nieścisłości mogą wprowadzić do zamieszania. Tak było np. z umieszczoną w „Gazecie” informacją, krytykującą jedną z naszych poradni.

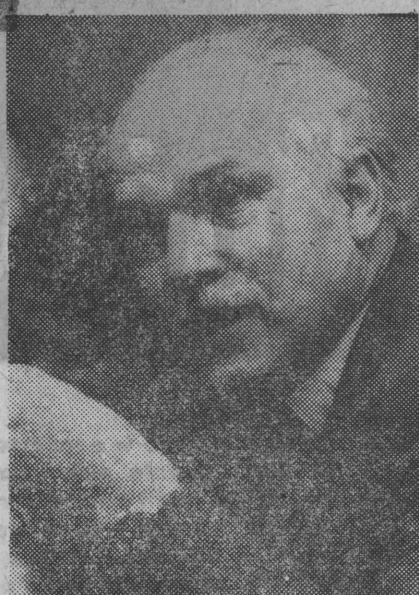
Lek. med. HENRYK KIREJCZYK: — Jeśli pisze się o służbie zdrowia, o konkretnym ośrodku czy osobie, to może by najpierw porozmawiać z zainteresowanymi. Przedwcześniej ukazała się w „GW” informacja „Uruchomić ośrodek zdrowia”. Tymczasem ośrodek w Przysłulach jest czynny od pięciu lat. Może chodziło o to, że lekarz jest na długotrwałym zwolnieniu? Ale przecież

Spytałem człowieka, który uciekł z domu pomocy, dlaczego to zrobił. „Słyszałem: najpierw trzeba tam być, a potem wytrzymać. Pewien inwalida, z amputowanymi obiema nogami, złożył podanie do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej o pojąz mechaniczny. Do dziś nie ma odpowiedzi. Kto właściwie takie pojazdy otrzymuje? Swojego czasu proponowałem PKPS-owi, że chcę być opiekunem społecznym. Odpowiedzieli, że na razie nie potrzeba, jak będzie potrzeba — zawiadomimy. Zawiadamiają drugi rok.

Doc. dr hab. RYSZARD KINALSKI, specjalista wojewódzki w zakresie rehabilitacji, ordynator oddziału rehabilitacji Woj. Szpitala Zespołowego im. J. Śniadeckiego:

— W dawnym pojęciu zdrowie równało się po prostu brakowi choroby. Dziś rozumiemy, że jest to zdolność człowieka do samodzielnego życia, bytowania w środowisku, do pracy zawodowej. Od współczesnej służby zdrowia oczekuje się więc zabezpieczenia potrzeb ściśle medycznych, ale także socjalnych, zawodowych, materialnych. Jeśli tak spojrzę na rehabilitację, nie trudno zrozumieć, że lekarz absolutnie nie jest w stanie wszystkiemu sprostać. Dlatego rehabilitacja uprawiana jest przez zespoły ludzi o różnym przygotowaniu zawodowym, przez praktyków i teoretyków, którzy z lekarzem i w pewnym sensie pod jego kierunkiem — pracują. Są to technicy fizjoterapii i zaopatrzenia ortopedycznego, logopedzi, psychologowie kliniczni.

Potrzebna jest nam grupa lekarzy specjalistów, którzy w skomplikowanych przypadkach — a tylko takie powinny być do nich kierowane — potrafią nauczyć człowieka żyć z kalectwem. To jest największa trudność, bo my jeszcze nie potrafimy wyleczyć całkowicie wielu chorób ostrych, zapobiec inwalidztwu. Musimy także kształcić odpowiednią — w stosunku do potrzeb — ilość innych specjalistów wchodzących w skład zespołów reha-



Doc. dr hab. WOJCIECH PEDICH: My, lekarze, nie mamy obiektywnego spojrzenia na służbę zdrowia.



Lek. med. ANNA KOWALEWSKA: Trzeba zrozumieć lekarza i pacjenta.



Prof. dr hab. ZBIGNIEW PUCHALSKI: Każdy ma coś do powiedzenia na temat naprawy służby zdrowia.

Czy te domy są odpowiednie? Można mieć zastrzeżenia dlatego, że mieszczą się w starych obiektach, adaptowanych, żaden nie został zbudowany od podstaw, niektóre nadają się do likwidacji. Trudno więc mówić o godziwych warunkach. Zresztą nie zastąpi serca i ciepła rodzinnego, nawet luksus.

Niepokojącym zjawiskiem jest narastanie liczby inwalidów młodych. Czy spółdzielnia inwalidów spełnia swoje funkcje rehabilitacyjne? My na to nie mamy wpływu, ale na usprawiedliwienie trzeba dodać, że pracują one nie raz w bardzo trudnych warunkach.

Chciałbym też ustosunkować się do problemu rozdziału samochodów inwalidzkich. W ubiegłym roku otrzymaliśmy dziewięć transortów i 56 fiatów 126 p. Na rok bieżący dostaliśmy tylko 27 maluchów oprzyrządowanych. Samochody te przydziela komisja, składająca się z lekarzy i działaczy społecznych. Każdy, kto nie otrzymał, jest zdenerwowany, bo musi znowu czekać cały rok. Niezadowolonych będzie jeszcze więcej, bo obecnie mamy ok. 450 podań o przydział samochodu.

WALDEMAR WITOLD DRYL: — Przed dzisiejszym spotkaniem spytałem, czy nasze forum może coś albo kogoś uzdrowić. Oczywiście, było to pytanie retoryczne...

Prof. dr hab. ZBIGNIEW PUCHALSKI:

— Każdy w naszym społeczeństwie ma coś do powiedzenia na temat naprawy służby zdrowia. Wystarczy posłuchać w podziemi, albo w innym miejscu, w którym się dłużej przebywa. Może to zresztą i dobrze, bo każdy jeśli nie był pacjentem — jest nim, albo będzie. A wszystko to podobnie jak na rysunku Kobylńskiego: do dużego okrętu, z napisem Polska, wchodzi po trapie ludzie, a każdy niesie koło sterowe. Niektórzy nawet po dwa...

Dyskusję zapisał:
**ANIELA ŁABANOW
ALICJA ZIELIŃSKA**
Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

O zdrowie coraz trudniej



Dr med. LIDIA SZMURŁO: Jeśli lekarz przyjmie 80 pacjentów, to jak się może jeszcze uśmiechać?



Lek. med. HANNA CHOJNACKA: Prawda ma dwie strony.



Lek. med. HENRYK KIREJCZYK: Rozpisaliśmy ankietę: niech zgadzi, czy wypowiadając się, jak mamy pracować.



Doc. dr hab. WOJCIECH PEDICH — przewodniczący Zespołu Specjalistów Wojewódzkich, ordynator I Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala Zespołowego im. J. Śniadeckiego:

— Wiele nieporozumień wynika z braku informacji. Gdyby w tym przypadku chorzy powiedzieli, że konieczne są takie i takie badania, a to zajęmie tyle a tyle czasu, uniknięto by skarg i żalu. Po prostu chodzi o zycząciną informację.

Zgadza się również z tym, że my, lekarze, nie mamy obiektywnego spojrzenia na służbę zdrowia. Dyrektor ZOZ-u tak naprawdę nie wie, jak wygląda ten jego ZOZ. On patrzy od strony statystyki, kontroli, jego spojrzenie jest trochę profesjonalne, statystyczne ujednolicono, uśrednione. Dlatego bardzo dobrze, że dopływa do nas krytyka i uwagi pacjentów. Każdy z lekarzy, kto choć raz położył się do szpitala, ze zdziwieniem stwierdza usterki, jakich wcześniej w ogóle nie dostrzegali. Ja na oddziale robię dość często narady z pacjentami na temat jakości naszej pracy. Pacjenci zgłaszają wówczas różne drobne, ale bardzo istotne sprawy, o których nikt z personelu nie pomyślał, a mogą one usprawnić organizację czy życie chorych. Takich spostrzeżeń pacjentów jest wiele i powinny one docierać do nas. Natomiast źle się dzieje, gdy krytyka dotyczy metod leczenia, np. jeśli pacjent chce być mądrzejszy od lekarza, bo on choruje już cztery lata i zna się na swojej chorobie.

Dr med. LIDIA SZMURŁO — dyrektor Miejskiego ZOZ w Białymstoku: — Reprezentuję największy zespół opieki zdrowotnej. W ciągu roku 230 naszych lekarzy udzieliło ponad dwa miliony porad, czyli dziewięć na każdego mieszkańca miasta. Wykonujemy rocznie ponad pół miliona zabiegów.

Od prasy oczekivalibyśmy, żeby częściej tłumaczyła społeczeństwu, iż my nie jesteśmy taśmą produkcyjną. Przecież lekarz nie może non stop pracować, musi mieć przerwy na wypicie tej niezbędnej kawy, którą nam pacjenci przypominają niemalże jako przestępstwo. To są również ludzie ze swoimi kłopotami, chorobami w rodzinie. Mamy codziennie wśród pracowników 20 proc. zwolnień. Czasami jest tak, że „dzielni” lekarza na kawki. Tego nikt nie stara się zrozumieć. Od poniedziałku lekarz przyjmuje po 80 chorych, jak ten człowiek może się jeszcze uśmiechać? Każdemu lekarzom pracować ponad miarę, bo pacjenta nie można odprawić spod drzwi.

Krytyka powinna być, owszem, nie zatrudniając przeciw samych Judy-mów. Ale i pacjenci są różni. Na przykład lekarz pogotowia ma wezwanie do pilnika na chodniku. Jak może pojechać do niego z sercem, gdy w tym czasie czeka na karetkę ktoś bardzo chory, może umierający? Sytuacja w pomocy doraźnej jest w ogóle alarmująca, wszyscy o tym wiedzą, ale nic się nie robi, aby ją poprawić.

WALDEMAR WITOLD DRYL: — Nie mogę się zgodzić z tym, że nasza gazeta, moja gazeta, nie zamieszcza artykułów z podziękowaniami. Uważam, że nie powinna unikać tego, bo każde podziękowanie płynie z głębi serca pacjenta.

TADEUSZ ZAREMSKI: — Często mam do czynienia ze służbą zdrowia, długo opiekuję się mną

Doc. dr hab. WOJCIECH PEDICH — przewodniczący Zespołu Specjalistów Wojewódzkich, ordynator I Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala Zespołowego im. J. Śniadeckiego:

— Wiele nieporozumień wynika z braku informacji. Gdyby w tym przypadku chorzy powiedzieli, że konieczne są takie i takie badania, a to zajęmie tyle a tyle czasu, uniknięto by skarg i żalu. Po prostu chodzi o zycząciną informację.

Zgadza się również z tym, że my, lekarze, nie mamy obiektywnego spojrzenia na służbę zdrowia. Dyrektor ZOZ-u tak naprawdę nie wie, jak wygląda ten jego ZOZ. On patrzy od strony statystyki, kontroli, jego spojrzenie jest trochę profesjonalne, statystyczne ujednolicono, uśrednione. Dlatego bardzo dobrze, że dopływa do nas krytyka i uwagi pacjentów. Każdy z lekarzy, kto choć raz położył się do szpitala, ze zdziwieniem stwierdza usterki, jakich wcześniej w ogóle nie dostrzegali. Ja na oddziale robię dość często narady z pacjentami na temat jakości naszej pracy. Pacjenci zgłaszają wówczas różne drobne, ale bardzo istotne sprawy, o których nikt z personelu nie pomyślał, a mogą one usprawnić organizację czy życie chorych. Takich spostrzeżeń pacjentów jest wiele i powinny one docierać do nas. Natomiast źle się dzieje, gdy krytyka dotyczy metod leczenia, np. jeśli pacjent chce być mądrzejszy od lekarza, bo on choruje już cztery lata i zna się na swojej chorobie.

JANUSZ SREDZIŃSKI, Czytelnik „GW”:

— Słyszę narzekania na lekarzy, ale cóż oni mogą zrobić, jeśli przepisują leki — a tych nie ma, albo zalecają dietę, której pacjent nie może przestrzegać. Może by wydzielić jakiś sklep dla dietetyków, taki jaki jest dla dzieci? Wnoszę poza tym o przyznanie możliwości zakupów — poza kolejnością — epileptykom. Uważam też, że pobory lekarzy powinny być takie, aby mieli oni czas na dokształcanie, na robienie doktoratów, a nie musieli dobiegać do pogotowia, to na dyżurach w szpitalu, to przyjmować w przychodniach.

Znam taki wypadek: kobieta, matka czworga dzieci, leczona na internie i dopiero potem, za osobistym staraniem prof. Boronia, wzięto na sztuczną nerkę.

Doc. dr hab. WOJCIECH PEDICH: — Taką właśnie jest procedura w przypadku chorych na mocznice. Na oddział sztucznej nerki chore może być zakwalifikowany przez komisję, której przewodniczy prof. Boron, na podstawie wniosku lekarza z oddziału internistycznego. Czyli postępowanie było jedyne, jakie jest możliwe, a zatem krytyka jest zupełnie niezasadzona. Brakuje nam bardzo dużo sztucznych nerek, stąd czasami te nieporozumienia. Rocznie rotujemy w woj. białostockim 90 przypadków mocznicy, pod-

Przytuł dwa razy w tygodniu dojeżdżają lekarze z sąsiedniego ośrodka.

ANDRZEJ KUZYŃSKI — lekarz wojewódzki w Białymstoku:

— Chciałbym ustosunkować się do kilku poruszonych spraw. Potrzeby naszego województwa są duże. Szczególnie dotyczy to bazy. Po 1985 roku rozpocznie się budowa szpitala miejskiego w Białymstoku, na 1000 łóżek, co nowo- wino znacznie polepszy sytuację leczenia zamkniętego.

Milo słuchać opinii o dobrych lekarzach, oby było ich jak najwięcej. Pewnie, że nawet wyjątkowe przypadki niewłaściwych zachowań czy to lekarza czy pielęgniarke rzutują na opinię ogółu.

Następny problem — brak czasu dla chorego. Jeśli nie będziemy mieli odpowiedniej i pod dostatkiem, kadry oraz godziwej zapłaty (w tej chwili mieści się ona poniżej średniej krajowej) — to trudno mówić o właściwej pracy służby zdrowia.

Słusznie tu podnoszono, by inwalidzi i grupy i chorzy na epilepsję byli załatwiani poza kolejnością. Wystąpi-

Z listów do redakcji

Pragnę wyrazić swoją opinię na temat działalności wojewódzkiej służby zdrowia na piśmie, gdyż praca nie pozwala mi przyjechać na dyskusję. Jestem częstym pacjentem. Obserwuję tę działalność już od dłuższego czasu. Odczuwam w pierwszej kolejności — to brak dyscypliny pracy. W przychodniach na drzewach są podane godziny rozpoczęcia pracy 8.00 lub 9.00. Najczęściej w tych godzinach drzwi są zamknięte na klucz. Lekarze przechodzą do pracy z godzinami lub półgodzinnym opóźnieniem. W trakcie pracy robią długie przerwy posłuchujące na piciu herbaty albo kawy i na długie pogawędki. Nie liczą się w ogóle z czasem wycekiwania pacjentów. Poza tym, przyjmując poza kolejnością znajomych, inni się demoralizują. Są do pacjentów ordynarni i złośliwi. Czekałam, mam nadzieję, na prezentację lub propozycję wizyt prywatnych, za którymi kryje się większy zysk. Ze szpitala jeszcze na szczęście w Augustowie, nie korzystałam, ale narzekania

społeczeństwa na działalność służby zdrowia zamkniętej są jeszcze bardziej przykre i powszechne. Podobno w szpitalu jest brudno, frantki w oknach nawet brudne. Bez prezentu lub łapówki opieką ma być słaba. Personel średni i wyższy tylko czeka na „prezenty”. Operacje często się nie udają. Prowadzi to do powikłań lub nawet zgonów. Karetka pogotowia nie spieszą do chorych. Czasem przyjeżdżają już do ludzi zminnych i tylko stwierdzają zgon na miejscu.

Taka sytuacja budzi wiele zastrzeżeń. Bywa często, że ludzie szukają lekarzy i pomocy lekarskiej poza Augustowem. Wozą chorych do Białegostoku, Ełku lub Suwałk.

Proszę Redakcję „GW” o podjęcie skutecznej interwencji. Listu mojego proszę gdzieś nie wysłać i zachować dyskrecję o moim autorstwie.

S.K.

my z takim wnioskiem do wojewody. To jest do załatwienia, przynajmniej w woj. białostockim.

Jeśli chodzi o esperal, o który tu pytano: jest to lek francuski, wprowadzany za dewizy. Dostaliśmy w ubiegłym roku kilkadziesiąt opakowań, na trzy województwa. Były one w dyspozycji tylko lecznictwa zamkniętego, na oddziale odwykowym w Choroszczy ponieważ każdy pacjent, opuszczający szpital musi mieć wizytę esperal.

WALDEMAR WITOLD DRYL:

— Dużo mówimy o rehabilitacji, ale nie możemy się od czterdziestu lat doczekać ustawy, obejmującej całokształt zagadnień związanych z pomocą ludziom niepełnosprawnym. Dużo mówimy o inwalidach, lecz wielu z nich żyje na granicy nędzy, nie ma zapewnionej opieki. Tym w mieście jest jeszcze łatwiej, ale wielu z nich mieszka na wsi, z dala od Boga i ludzi. Jak to właściwie jest z tą opieką społeczną?

wojna (z cierpieniem, chorobą). Dlatego też w naszym działaniu ukierunkowujemy się nie tylko na sferę materialną.

Pewne zjawiska społeczne rzutują na zanikanie więzów rodzinnych, wielopokoleniowych. Coraz więcej jest ludzi samotnych, nawet jeśli mają rodziny. To jest dramat ludzi starych, ale także ludzi młodych, niepełnosprawnych. Kierując się tymi uwarunkowaniami staramy się podejmować i rozwijać przede wszystkim świadczenia środowiskowe. 27 tys. osób, prawie jedna trzecia wieku poprodukcyjnego, otrzymuje różne formy świadczeń pieniężnych, w naturze i usługach, 870 osób korzysta z domów pomocy społecznej. Osiobście reprezentują taki pogląd, że domów pomocy społecznej jest za mało, ale też uważam, że powinno ich być jak najmniej. Każdy człowiek powinien egzystować w swoim środowisku, w otoczeniu rodziny.

Służba

Jeszcze o dziewiętej rano w pomieszczeniu na dole nowej strażnicy warczą elektryczna maszynka do mielenia mięsa. W garnku na kuchni grzało się piwo — dla takich, jak my — co wcześniej dojechali. Masarz uwijał się jak w ukropie, kończył już na całe szczęście przerabiać blisko półtonową górę mięsa, „poświęconego” na tę okazję.

Soltyś, Zdzisław Wasilewski mieszka naprzeciwko remizy, tylko przez drogę. Na dobrą sprawę, to ten wzniecony przez mieszkańców wsi, zaledwie w ciągu kilku miesięcy budynek w dalszym ciągu pozostaje jego własnością. Stoi na soltyśowym gruncie, a cała dokumentacja budowy również została sporządzona na nazwisko soltyśa. Inaczej być nie mogło. Papierki i paragrafy w szepietowskim urzędzie gminy do dziś nie zmieniły stanowiska. Zresztą — nikomu z mieszkańców wsi Wyliny Ruś za bardzo na tym nie zależy, by zmieniły. Będzie tak, jak urzędniczy zadecydują. Oni dość ich już naprosili o różne rzeczy.

Czapkować nie będą.

Wyliny Ruś — 65 budynków mieszkalnych. Rolników nikt nie liczył, ale tak na przedkroju można powiedzieć, że z pięćdziesięciu będzie. Większość młodych. Starsi, zapamiętani w emerytalne złotówki wspominał jeszcze co najwyżej przeszłość wsi — krach pierwszej w okolicy spółdzielni produkcyjnej, co po trzech latach egzystencji, skurak zaraz po dojściu Gomulki do władzy zwinęła żagle. W pamięci ożywa też często zamordowanie w pobliskim lesie znanego działacza ruchu robotniczego — Bronisława Wesołowskiego. Inni mówią jeszcze i o tym, jak zaraz po wyzwoleniu kradli drzewo z pobliskich lasów na nowe obciążenie, a partyzanci, co lasu strzegli gonili ich.

Bez przesydy, więc — wsią rządzą głównie młodzi. Soltyś ma za ledwie 30 lat i dwie rozkoszne brzołki, baraszkujących po wersale. Ma jeszcze i 14 ha ziemi, na brak roboty narzekać nie może. Tym bardziej, że szefuje również wielkiej komórze PRON, działu w OSP i ZMW. Tej ostatniej organizacji szefuje w Wylinach Heniek Drzewiński. Ich obecność we wsi — to za ledwie kilka miesięcy, ale nie ma już na jednego wynalazka, co by nie słyszał o ZMW. W nowej remizie wyświetla filmy dla całej wsi. Sala zawsze pełna. Robili trochę zabaw.

naszerali sporo grosza.

Cheć założyć we wsi coś na kształt kółka rolniczego. Tyle, że maszynę chcą po prostu kupić. Na początek — koparkę ciągnikową, rozrzućnik do nawozów i sortownik do ziemniaków. Mają sporo kłopotów, przez ten punktowy system rozdziału maszyn, ale złożyli podanie u naczelnika — może się przychyli.

Naczelnik — Witold Jorczykowski kręci głową, zastanawia się: zobaczmy ile dostaniemy. Być może dostaną. Ale to przecież nie jedyna sprawa. Mają w organizacji koleżankę, której niedawno zmarł ojciec. Została sama ze schorowaną matką. Nie ma ciągnika. Więc młodzi depczą drożkę do naczelnika — naczelniku, pomóżcie. Na razie nie pomogł. Ale przecież naczelnik to swój chłop i z pewnością nas nie opuści. Jest czuły na ludzką krzywdę, więc jak pozna bliżej losy koleżanki, słowa nie piśnie, ciągnik przydzieli. Na 12 hektarach ziemi — dziś samej dziewczynie — trudno.

Siedzą swoim 36-osobowym kołem we wsi, patrzą, gdzie by tu co ruszyć. W klubie chcą stworzyć trochę kultury. Zakupili już sprzęt muzyczny za całe kilkadziesiąt złotych — nikt złotych nie dołożył. Może ktoś sobie wreszcie przypomni, że sprzęt klubowy w Wylinach nadaje się już tylko do najwyżej na śmietnik? Na razie spotykają się tu, żeby pograć w futbol, szachy czy warcaby. I u siebie proszą prezesa GS, by zechciał herbatę podać, bo zimą apetyt na lodową oranzadę jest znacznie mniejszy.

Wysłuch młodych przy budowie strażnicy widział również komendant OSP — Henryk Porucznik. Choć wojsko ma nazwisko — w wojsku prawdopodobnie nie był, ale rygor i porządek trzymał. Zresztą — czego nie załatwił naczelnik czy wojewoda — Porucznik załatwił musi. Jego słodka tajemnica postaje — jak w ciągu dwóch tygodni załatwił samochód dla swojej OSP. Zresztą Porucznik to w ogóle cała tajemnica. O sobie — nie mówi nikt. Gościu jest jednak i ochoczy. Mówi, że strażacy z Wylin ostatniego słowa jeszcze nie powiedzieli.

Półtora kilometra za Wylinami, na mostku zaczyna się województwo białostockie. Najdalej od gminy, od województwa. Ludzie mówią: sami nie zrobimy, niczego nie dostaniemy, liczyć możemy tylko na siebie. Wychodzą więc z łopatom na drogę, stają do budowy przybudówki szkolnej.

grzebią w ziemi dziurę

na strażnicę zbiornik. Nie było dnia ani godziny, by na budowie remizy nie szła robota. Głina wtedy sąsiadki właśnie, ustają zawiści i nieporozumienia. Łączy ich wspólne przelewanie pot. Potem — może być różnie. Znowu mogą spoglądać na siebie „spode łba”, albo wypominają przez ploty „trzy pięćdziesiąt”. Ale robotę mają tu we krwi. Chorują, jak nie nie robią.

W październiku 1979 roku na zebraniu sprawozdawczym — wyborczym OSP ktoś w dyskusji wspomni, że przydałaby się remiza strażacka. Niekiedy uśmiechali się znacząco, ale innym te słowa zapadły w głowę głęboko. Ustalono zadania, podzielono role i odpowiedzialność za określone prace. Podreptali do naczelnika: — Naczelniku, remizę budować będziemy, może by tak nam przekazał czworaki podworskie w Chorażycach? Cegła w nich zdrowa, rozbierzemy, na remizę wystarczy. Naczelnik złożył ręce, ale mówi — zgoda, bierzcie. Za darmo.

Teraz Wyliny przeniosły się do Chorażyc. Każda cegła wyjmowana z grubego na metr muru — oddzielnie, ostukiwana z wapna, czyszczona, układana. Robota jak w zakładzie jubilerskim. Ostatniego dnia policzyli. 55 tysięcy sztuk!

12 grudnia 1979 naczelnik Gminy w Szepietowie podpisał zezwolenie na budowę budynku mieszkalnego Ob. Zdzisławowi Wasilewskiemu. Żyjący jeszcze wówczas ojciec soltyśa nie mógł pojąć: po co ci, Zdzisławie drugi dom, jak ten jeszcze dobry? Ale jak mu żona raz powiedziała o co tu chodzi, tak i więcej nie pytał. I plan społeczno-gospodarczy też o tym budynku nie wiedział.

Nim minęła zima stulecia, a wylinacy obrobili się trochę w polu, tak przyszedł i gorący sierpień 80 roku.

W Wylinach zawrzało.

Opustoszały domy i obejścia. Tłum był tylko pośrodku wsi, naprzeciw chałupy soltyśa. Warczą betoniarzka, stukają młotki, brzęczą kielnie.

Nie brakowało nikogo. Nawet dzieciaki wrzuciły kamienie w szalunek fundamentów. Z przerwą na wykopy i jesienne siewy pracowali do końca listopada. Budynek w stanie surowym był gotów.

No i to z tego, że się naharowali? Przecież sami się chwalić nie będą. Odnaczeń nam naprzynaję dziś dużo. Ale słusznie się chłopakom należy. Olek Wasilewski, Heniek Porucznik, Stasiek Fiedorczuk, Janek Skalkowski, Zdzisław Wasilewski, Janek Maciejczuk... Przecież całe wsi drukować nie będziemy... A żebyś pan widział jak nasze baby się na budowie uwijały! Niejedna to i z chłopem równa w robocie. A młodzieńki... A wadze? No, moralnie były z nami!

Najpierw chcieli oddawać gotowy obiekt jeszcze w tym roku. Zawsze coś im nie wychodziło. Terminów było tyle, ile dni w dwóch parach kalendarzów. Chcieli zaprosić „Wesoly autobus”. Dągnęli wszystko, otrzymali zgodę. Zaczeli zbierać już 150 tysięcy na opłacenie koncertu, gdy przyszło pismo, że nieestety, ale na razie przyjechać nie mogą. Jak chcą, to mogą się spotkać na początku kwietnia. A to post przecie będzie, gdzie tam gadka o organizowaniu imprez? Tak ustalili ostatecznie i zaproszenia wydrukowali na 18 lutego...

Ciąg dalszy na str. 5

Wracając późnym wieczorem z Harmonii zastanawiałam się, kto z tego niewielkiego miasta zdobył większą popularność: legendarna Gergana czy członkowie zespołu pieśni i tańca ATANASA NIKOŁOWA? Dzisiaj tancerze i muzycy prezentują miejscowy folklor na wielu scenach Europy. Gergana żyje w stróżach wrzuszającego poematu Petko Sławejkowa, lecz odwiedzić ją można tylko tutaj, w Harmonii.

Białe, kamienne schody spadają stromo w głąb krzewów, zalewają się, przechodzą w wyłożoną piaskowcem ścieżkę, w kierunku skupionego starożytności. Kamień, od tysięcy lat najwspanialszym dokumentującym przeszłość i tu posłużył do

mu prace krytycznoliterackie i — żeby bliżej poznać jego twórczość — nauczyli się języka polskiego. Najwymowniejszym świadectwem związków Penczo Sławejkowa z Mickiewiczem jest jego nie dokończony poemat epicki „Krwawa pieśń”.

Natychmiastowa decyzja i aranżujemy nie przewidziany punkt programu: wszyscy razem przedkamy się przez garderobę pełną młodych ludzi i już siedzimy na widowni w ostatnich rzędach. Jesteśmy świadkami zjawiska, którego skali z niczym podobnym w Polsce nie da się porównać.

Sa tutaj co drugi dzień. Na scenie tłum młodzieży w trykotowych koszulkach i miękkich tenisówkach. Jeden gest choreografa wystarczy, żeby zmienić tempo i podporządkować się zawrotnemu rytmowi melodii. Orkiestrę prowadzi Iwan Kostow. Chłopcy tańczą

już potrafią bardzo dużo. Najstarszy stażem jest 32-letni Georgi Iwanow: występuje u nas od 15 lat. Dorosła są głównie w chórze, którym kieruje Zeko Angelow.

Oczywiście, prosimy dyrygenta do nas. Przerywa na chwilę próbę, siada obok, Zeko jest — jak napisano na kopercie płyty — charakterystycznym wykonawcą trackich pieśni z Harmonii. Ludowa muzyka pokochała dzięki swojej matce. W 1976 roku ukończył wydział folklorystyczny w Wyższej Szkole Muzycznej — Pedagogicznej w Płowdiewie i od tego czasu jest dyrygentem w zespole Nikołowa. Ale zna

W zawrotnym rytmie „horo”

Korespondencja własna „GW” z Bułgarii

utrwalenia narodowej legendy o bohaterskiej Bułgarce. Zina Dobrowa, która wychowała się w Harmonii, zna jej losy na pamięć.

— Dawno, dawno temu — snuje opowieść — w czasach tureckiej niewoli żyła tutaj piękna, czarnowłosa dziewczyna. Na imię miała Gergana, ale nazywano ją też: Białonoga. Wieści o urodzie Gergany dotarły aż do tureckiego wezyra. Ten, kiedy ujrzał dziewczynę, rzucił jej pod nogi całe swoje bogactwo, prosząc o rękę. Ale Białonoga przynędy nie została by żoną ciemnoskórych. Odrzuciła więc zaloty Turka, twierdząc, że jest szlachetną w swojej małej, biednej chatce, u boku ukochanego pastucha.

I tutaj załamuje się konwencja typowej baśni. Oto „czarna charakter”, turecki władca poddaje się. Nie każe ścinać dziewczyni ani też zamurować. Pozostawia jednak ślad swojej miłości do pięknej i odważnej Gergany: rozkazuje wydobyć spod ziemi nurt wiecznego źródła.

— Źródło bije tutaj, pod korzeniami — towarzyszący nam Karakin Karakinjan, artysta-fotograf z „Chaskowskiej Tribuny” wskazuje potężny pień lediowego drzewa. Wodę widać jednak dopiero kilka metrów stąd, w płytkiej kwadratowej studzience, okolonej marmurowymi płytami. Nieco dalej dwie strużki z żelaznych rur spadają w kamienną rynnę. W tym miejscu zawsze są ludzie, rozmawiają, nabierają krystaliczną wodę w naczynia. Na to wszystko spogląda od lat Gergana, utrwalona w płaskorzeźbie w całym pięknie narodowego stroju. Obok jej sylwetki artysta wykuł sześć wersów z poematu Petko Sławejkowa „Izworyt na Białonogę” czyli „Źródło Białonogiej”. Z licznych głazów, rozrzuconych w różnych miejscach parku, można odczytać kolejne fragmenty tego utworu, którego nutę patriotyczną Bułgarzy cenią najwyżej.

Warto na chwilę zatrzymać się przy sylwetce Petko Raczewa Sławejkowa. W okresie Bułgarskiego Odrodzenia był to jeden z pierwszych twórców narodowej poezji. Stworzył literacki język bułgarski i odczytał go od obcych wpływów. Był nieustraszoną bojownikiem o wyzwolenie narodowe, a całą jego twórczość — podobnie jak napisany w 1873 roku poemat „Źródło Białonogiej” — przenika duch patriotyzmu. Redagując czasopismo „Makedonija” i „Czitaliszte” zamieszkał w nich artykule poświęcone Polsce, zaznajamiając czytelników z dziełami naszego narodu i ciężką sytuacją po powstaniu styczniowym oraz prezentując sylwetki wielkich Polaków. Jeszcze za życia poety, w 1891 roku „Tygodnik Ilustrowany” wydrukował poświęcony mu wiersz Marii Konopnickiej: „A z rodu to ja pastuch był / Na siwej, na pianinie / Tam gdzie to sto jasnych, drążących żył / Siława w nim nie płynie...”

Syn Petko Sławejkowa, Penczo — był z kolei największym poetą lirycznym swego kraju i twórcą bułgarskiego symbolizmu. Zafascynowany Adamem Mickiewiczem poświęcił

Wychodząc z parku mijamy restaurację „Izworyt na Białonogę” a ja odważnie mam się Zinie legendą o Wandzie, co nie chciała Niemca. Pełni wróżby spotykamy się z Zela-ską Stankowicą, sekretarzem Gminnej Rady Narodowej. Tu-taj mamy tłumacza: Rosen Stefanow ukończył niedawno etnografię na Uniwersytecie Warszawskim. Ożenił się z Polką i sprowadził ją do Harmonii. W przyszłości zamierza pracować — zgodnie z wykształceniem — w chaskowskim muzeum. Obecnie zajmuję się kulturą w związkach zawodowych. Na pamiętając spotkania otrzymujemy płyty z pieśniami w wykonaniu Zeko Angelowa. Zeko właśnie uczestniczy w próbie zespołu w domu kultury.

„horo”. Choreograf, Achmed Mechmedow unosi ręce, nie-ruchomiej, całą pracę wykonują nogi, coraz szybciej, coraz inni podchwytyują tempo, przyspieszenie i okrzyk: oto jak należy się cieszyć po zakończeniu roku gospodarskiego!

— Kierownikiem zespołu jest Atanas Nikołow, mój dawny nauczyciel — mówi Zina. Zaprasza go na chwilę rozmowy.

— Obecnie mamy 150 osób — informuje, witając się, szef młodych artystów. — Ale o-ogolem obejmujemy aż 400. Dzieci przygotowujemy sa w domu pioniera i tutaj, w domu kultury od 6 roku życia. Dla nich opracowany jest program specjalny. Najmłodsi tancerze mają po 14 lat, ale



Przy źródle Gergany zawsze można spotkać ludzi.



Dla gości z Polski tańczą chłopcy z zespołu Atanasa Nikołowa. Foto: Z. ZAREMBA

W karnawale o weselach

Piosenka mówi, że kocha się raz. Potem drugi i trzeci. Jakby nie było, ślub jest chłostką uroczystą, związaną z sobą właściwymi obrzędami. Dziś — szczególnie w miastach — obrzędy ulegają uproszczeniu. Wiesz jednak nadal kulturowe wiele ze starych zwyczajów weselnych, a jednocześnie wprowadza nowe elementy, mające być wyrazem nowoczesności.

Spotykamy więc instytucję stałą zwaną też rajkiem. Coraz częściej jest to funkcja tytularna, reprezentacyjna, spełniana też niekiedy przez pełne temperamentu kobiety, dające w ten sposób upust swojej energii. Swoją rolę w tym weselu rolę wiodzie.

W przypadku pomyślnego swata, będącego często oficjalnym potwierdzeniem już wcześniej określonych układów matrymonialnych, niedużo potem następują oględy zwane też jako opatry. Panna

młoda w towarzystwie rodziców wizytuje dom kawalera.

Jeśli młody po ślubie zamieszkuje z żoną w domu jej rodziców, mówi się, że poszedł

przez próg domu na rękach. W ostatnich latach coraz częściej para młoda tuż po ślubie kieliszek, w których na progu, obok chleba i soli, podano jej wódkę lub wino. Jest

w przystępy lub w prymy. Od tego powstała zgrzytowa powiedzenie, że „prymacy”, to chleb sobaczy”. Młoda nazywają gwarowo „młoducha”. Orszak weselny z wie na wsi w regionie północno-wschodnim, „aktem weselnym”. Wodzień weselny zwraca się do gości per „proszę weselnego aktu”.

Dość często spotyka się, że par młody wnoszą małżonkę

to naśladownictwo niemieckiego zwyczaju panującego w dawnym zaborze pruskim. Uważano tam (i uważa się dotąd) tzw. polterabend, czyli wieczór przedślubny polegający na tym, że wieczorem do obejścia zamieszkałego przez pannę młodą młodzież znosi złom, rupiecie, stare naczynia, szkło, tłukąc to koło domu. Młodzi przed wyruszeniem do ślubu muszą to sprzątnąć. „Polterei” znaczą po niemiecku hałasowanie. Z tym można

kojarzyć sobie tłuczenie kieliszków.

Wesela dzisiejsze, mimo kryzysu, są często nadal huczne. A jak to wyglądało dawniej?

W r. 1841 odbył się w Poznaniu ślub Hipolita Cegielskiego z Walentyną Moty. W przyjęciu weselnym uczestniczyło ok. 100 osób. W r. 1883

chała Próniewskiego otrzymał konto posagu za żonę swoją Marię Próniewską rubli srebrnym trzydziestu...

Wśród zakupów związanych z weselem wymienia dwa wiadra wódki czterdziestą próbę — 8 rb. Porszek podkarmiania na mięso — 14,65 rb.,

siemdziesiąt funtów, ciocię 23 funty, piwa bawarskiego i Jurowiec dwa antaki po 210 kopiejek. Później ślubu udzielił w Knyssynie ks. Stomilski za 5 rs.

Uroczystości weselne trwające trzy dni odbyły się w Leicach. W drugim dniu wesela posłano do Nowosweta po antek piwa. Wesela zakończyło się opłaceniem muzykantów. Kucharc Janowicz Baginski, za usługi na weselu zapłacono trzy ruble. Ogółem wesele kosztowało 130 rubli.

Czy coś się zmieniło od tamtych czasów? — Sto lat później, jesienią 1933 r., Telewizja Polska doniosła o weselu na wsi lubelskiej, w którym uczestniczyło ok. 600 osób (!!!) czyli chyba cała wioska... Niezależnie od naszej oceny takiego rozmachu, możemy stwierdzić jedno: chociaż zwyczaj się zmienił, że miłość jest ślepa, to i manifestowanie jej spełnienia faktycznie często można nazwać ślepotą finansową.

ROMAN PRUSKI

Właśnie w tych niezwykle trudnych czterech latach pisarze i twórcy szczególnie potrzebowali takiego autorytetu. Nikt nie zdołał zastąpić zmarłego Prezesa i jego ideałów, która — jak słusznie zwracał na to uwagę pisarz Tadeusz Jasiński — zespała różne światopoglądy i scalała te jakże różniące grupę twórców dzięki niepowtarzalnemu zaletom ducha, jaki ten mądry i wielki pisarz przed nami rozciągał.

Jarosław Iwaszkiewicz cieszył się opinią człowieka wszechstronnego, humanisty w dosłownym rozumieniu tego słowa. Nie chodziło bowiem tylko o jego działalność literacką, ale o te związki z życiem codziennym, które — chociażby z racji pewnej ucząliwości i czasochłonności — nie zawsze pisarzy pociągają.

Ot, chociażby kontakt ze środowiskiem dziennikarskim. Wiadomo, że Iwaszkiewicz dostarczał „Życiu Warszawy” przed wiele lat swój cotygodniowy felieton „Rozmowy o książkach”. Ale czy musiał w styczniu 1983 roku gdyż dziennik ten obchodził swoje 35-lecie, przybyć osobiste na te uroczystości mimo, iż poruszał się już z trudnością? Widziałam, ile cierpienia kosztowało go kilka minut „na stojąco”, gdy odbierał legitymację numer jeden honorowego członka zespołu.

Stawisko, dom rodzinny małżeństwa Iwaszkiewiczów, znajdujący się w pobliżu podwarszawskiego Brwinowa. Dom, w którym przemleło tyle pracujących lat pisarza. Obok, niecałe dwa kilometry dalej, znajduje się szkoła. Pisarz nie zapomni o tym sąsiedztwie. Bywał kościółem uczniów, prowadził z nimi pełne uroku gawędy na wspólnych spotkaniach. Szkoła numer dwa i liceum ogólnokształcące w Brwinowie noszą teraz imię Jarosława Iwaszkiewicza, nadane im w czerwcu 1981 roku. W szkolnej bibliotece znalazły się pamiątki po zmarłym pisarzu — zdjęcia ze wspólnych spotkań komplet dzieł wydanych w kraju i za granicą.

A sam dom? On także ma swoją historię. Pisarz przeznaczył go na Muzeum i w testamentie zapisał społeczeństwu. W nie sprzyjających remontom ubiegłych trzech latach zdołał już w Stawisku sporo zrobić. Wymienił stare instalacje, założono centralne ogrzewanie, odgrzybiał no ściany. Pozostało jednak jeszcze do wykonania wiele prac wykończeniowych.

Pokonana została wreszcie najważniejsza przeszkoda w przyspieszeniu otwarcia Muzeum. Postanowiono — w porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki — że gestem, któremu placówka będzie bezpośrednio podlegała, jest prezydent m.st. Warszawy. Muzeum uzyskało status jednostki samodzielnej, a jego dyrektorem mianowana została córka Jarosława Iwaszkiewicza, Maria Iwaszkiewicz-Wojdowska. I dobrze się stało, bo ktoś, jak nie osoba pisarza najbliższa, która spędziła tu swoje dzieciństwo, lepiej podda tym obowiązkom. Obecnie prace nad udostępnieniem Stawiska-Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów zostaną przyspieszone. Stawisko stanie się wkrótce dostępne dla społeczeństwa.

TEMAT KIN NIE SCHODZI Z ŁAMÓW BIAŁOSTOCKIEJ PRASY CO-DZIENNEJ I CZASOPISM. PROPOZCJE SĄ PRAWIDŁOWE: IM SZYBCIEJ UBYWA MIEJSC NA WIDOWNI, TYM WIECEJ PRZYBYWA ALARMUJĄCYCH PUBLIKACJI. NIE ZMIENIA TO FAKTU, ŻE KRYZYS BIAŁOSTOCKIEJ KINEMATOGRAFII PRZERÓSŁ WYOBRAŻENIA NAJWIĘKSZYCH PESYMIŚTÓW, ZWAZUJĄCY, ŻE SPRAWIŁA TO NIE TELEWIZJA, A CZYJAS — DELIKATNIE MÓWIĄC — AMNEZJA W KWESTIACH BUDŻETOWO-PLANISTYCZNYCH, CZAS NAJWYŻSZY NA REKOMPENSATĘ BŁĘDÓW I NIE-DOPATRZEN.

— PRASA? Niech pani posłucha: ja jestem szary człowiek, co to chciałby sobie ukolorować przynajmniej jeden dzień w mieście. No to idę pod kino. W „Tonie” od początku roku „Imperium kontrataku”, w „Pokoju” od paru tygodni grasują „Poszukiwacze zaginionej arkii”. „Syrenę” okupują przedszkolaki, bo leci i długo pewno lecieć będzie „Akademii Pana Kleksa”. Jak już się trafi niezły obraz, to kino miesiacami zatkane; tylko siadaj w pociąg i jedź do Warszawy. No to pytam — gdzie mam się rozerwać, jak w Białymstoku wszystkie trzy kina, zapchane „pod dach”?

PROGRAMOWE BOGACTWO

„Program rozwoju kultury” na Białostocczyźnie uchwalony przez Wojewódzką Radę Narodową w 1973 roku przewidywał budowę nowoczes-

go kina. U schyłku lat siedemdziesiątych kino to miało już swoją dokumentację, lo-

siębiorstwa Rozpowszechniania Filmów. W każdym razie, białostoczanin spragniony wzglę-

nie ze swoim pierwotnym przeznaczeniem, znowu jest łaską sportowa. Na remont „Kolejarza” nie starczyło pieniędzy, więc jego gospodarz — Kolejowe Zakłady Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Dźwigowych w Starostwie — powiesił na drzwiach kłódkę. Nikt jej nie ruszył, bo uprzednio i tak widownia świeciła pustkami.

„Polone” — jedyne w regionie kino na wolnym powietrzu, zlikwidowano głównie ze względu na dżdżyste lata. W

widowską, pomieszczeniem wielofunkcyjnym. W MDK twierdzi się, że o to chodzi, bo lokal nareście jest w pełni wykorzystany. Bo rzeczywiście Białostok nie ma drugiej takiej placówki kulturalnej, gdzie mogłyby się odbywać imprezy typu „Jesień z bluesem”, koncerty estradowe, czy przeglądy dorobku kulturalnego. Kino „Forum” proponuje seanse przez cztery dni w tygodniu, głównie filmów dostarczanych przez OPRF, ale do działającego

Oficjalnej wersji nie ma, bo pisma OPRF pozostają bez echa. Chodzą słuchy, że kulturalny adresat powinien zareagować, inne zaś plotki sugerują, że może nie zażył. Już wkrótce znajdzie się zapewne trzeci amator na prowadzenie tej działalności. Coraz głośniejszy mój się, że w byłym „Związku” znajdzie schronienie na czas remontu Teatr Dramatyczny im. A. Węgrów. Tak, czy inaczej, przeciwny kinoman nie ma czego tutaj szukać.

STUDIU „STUDIA”

„Studio” — już sama nazwa wielu działy kultury przysparza o ból głowy. Jedni mówią o likwidacji. Inni, bardziej ostrożni o chwilowym zamknięciu kina na okres remontu całego Klubu Międzyrodowej Prasy i Książki. Stancja już pierwsze zakłady, czy będzie tu — jak dawniej — kino, czy też nie.

Na razie jeden fakt pozostaje bezsporny: w maju 1983 roku obiekt zamknięto i w budynku na skrzyżowaniu ulic Lipowej i Skienkiewicza zaczęła się remont kapitalny. Różne były koleje „Studia”. Najpierw nosiło nazwę „Kino TPPR”, potem wydzierżawiono przez OPRF, przekształcono w kino studyjne, które zaczęło spełniać ważną rolę, szczególnie w upowszechnianiu kultury odbioru projekcji. Właśnie tutaj ulokowano seminarium, działalność klubową, „099” międzyrodowej. Od roku 1982 zmienili się gospodarze.

Ciąg dalszy na str. 6

Banicia X Muzy

kalizację i nazwę „Zodiak”. Trwałe wpisało się jednak w miejskie annale swą specyficzną przypadłością, a mianowicie faktem, że do tej pory nie powstało. Marzenia o trzysłowym, pierwszym w miarę nowoczesnym kinie w kształcie odwróconej muszli, włożono do archiwum razem z dokumentacją wartą 2,7 mln złotych, nie skazanych jeszcze galopującą inflacją. Podobnie smutny los spotkał ujęcie w programie dwa kina osiedlowe.

Dziewięć lat później (czyli właśnie dziś) w blisko czteromilionowym mieście na jedno kresło w kinie przypada ponad 170 mieszkańców. Jak u-
dać się ich usadowić, jest tajemnicą Okręgowego Przed-

nego Wyboru projekcji jedzie do 42-letniego Elku, gdzie ma cztery kina. — Tę sprawę przegralismy w latach siedemdziesiątych — skomentował nieszczerście — wicewójwoda LEOPOLD RYBAKIEWICZ. Nawet w pięciolatkiach inwestycyjnego boomu, o białostockie kino nikt się dostatecznie głośno nie upominał. Zawsze były sprawy ważniejsze. No i dziś inni, chociażby mieszkańcy Suwałszczyzny mają miejsca w kinach, a my tylko miejsca na kina.

Przed czterdziestym w Białymstoku było dziesięć kin. Niektóre pamiętają „Polone”, „Rome” na Doliadach, kino milijenne, a młodzi byli świadkami zamknięcia „Spotkania” i „Kolejarza”. Kino MO zgod-

sezonach słonecznych okazało się potem, że latwiej idzie nam kasacja, niż sanacja, co potwierdzają losy kina „Spotkanie” na Nowym Mieście. Jego gospodarzem był i pozostaje Miejski Dom Kultury. Kino zaś zamknięto, ponieważ w ostatnich latach przynosiło podobno spory deficyt. Na razie ciągnie się remont pomieszczeń, trwają próby taneczne, a gdy wnetrze będzie gotowe, MDK zamierza tu prowadzić działalność kulturalną, wspólnie z harcerzami.

Już trzy lata trwa wojna o „Forum”, dawniej zwane „Związkowcem”. Pod egidą Miejskiego Domu Kultury sala pełni tylko częściowo funkcję kina; głównie jest sala

przy nim Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Gag” filmy sprowadza się bezpośrednio z Filmołotki Polskiej.

Do tych argumentów świadczących, że nie jest źle, dorzuca się popularność „maratonów” typu: „Przegląd filmów hiszpańskich” (z udziałem 2100 widzów), czy „Czarny film amerykański”. W końcu sceptyków przekonuje się żelanym argumentem: my sami (to znaczy MDK) dzierżawimy obiekt, więc jak możemy wypuszczać w dzierżawę choćby z przeznaczeniem na kino coś, co nie jest naszą własnością.

Po mieście krąży więc fa-
ma, że batalie o kino „Forum” należy uiszczać za przegrana.

HISTORIE WIARYGODNE

Wołga -największa rzeka Europy

Wołga, ta królewska rzeka Europy jest zarazem jedną z największych rzek Kraju Rad. A zaczyna się bardzo skromnie. Wypływa z lasów i porośniętych mchem błot północny. Przepływając przez wielkie jeziora nabiera stopniowo siły i rozmiarów.

Nad brzegiem Wołgi położone są liczne stare grody, dziś mało o dużym znaczeniu gospodarczym w życiu tego narodu. Tu zachowały się ruiny twierdz, tu zachowały swoje świątynie, tu przetrwały grody i twierdze. Jedną z najstarszych nadwołżańskich twierdz do Gorki, centrum handlowe i przemysłowe Rosji, Wołga przelała do siebie stołce Tatarów — Kazań, powstały w XIII wieku. Z Kazań Wołga wypływa i przepływa przez wielkie jeziora. W tym miejscu Wołga przelała do siebie stołce Tatarów — Kazań, powstały w XIII wieku. Z Kazań Wołga wypływa i przepływa przez wielkie jeziora. W tym miejscu Wołga przelała do siebie stołce Tatarów — Kazań, powstały w XIII wieku.

Podróżując wzdłuż Wołgi podziwiamy najpiękniejszą jeziorną panoramę. Wzdłuż brzegów porośniętych sosnowymi lasami, a dalej zdoła ją strójne brzozy. Im dalej na południe tym cieplejszy wieje wiatr, a stołce bardziej przyspiesza. Spadające brzozy przeobrażają się w porośnięte bujnymi trawami i zbożami równiny. Otoczone jej wodami wyspyki zielenią się kopułami wierzb. Przed okiem podróżnika rozciąga się coraz szersza tafla wody. Dwóch miesięcy temu potrzebna by przebyć trasę tej rzeki długości prawie 3700 km. Jej dorzecze obejmuje obszar 1360000 km².

Sa miejsca, w których Wołga osiąga szerokość kilku kilometrów. Wzdłuż brzegów znajduje się siedem autonomicznych republik. Zasiada ją około siedem tysięcy rzek, zamieniając ją w coraz potężniejszą, trudną do wyobrażenia rzekę. Jest to największa arteria wodna Rosji w ciągu sekundy przepływa przez nią 8000 m³ wody. Dostarcza ona mieszkańcom Związku Radzieckiego energii elektrycznej. Dziś na Wołdze znajduje się osiem tam i hydroelektrowni, odpowiadających wielkością rzeczy morsom. Kanalami jest ona połączona z morzem Czarnym, Azowskim, Białym, Bałtykiem, Wdłuz

jej malowniczych brzegów powstały liczne sanatoria i drogi wypoczynkowe. Rzekę tę to wielka magistrala nie tylko o krajowym, ale także międzynarodowym znaczeniu.

Nad brzegiem Wołgi położone są liczne stare grody, dziś mało o dużym znaczeniu gospodarczym w życiu tego narodu. Tu zachowały się ruiny twierdz, tu zachowały swoje świątynie, tu przetrwały grody i twierdze. Jedną z najstarszych nadwołżańskich twierdz do Gorki, centrum handlowe i przemysłowe Rosji, Wołga przelała do siebie stołce Tatarów — Kazań, powstały w XIII wieku. Z Kazań Wołga wypływa i przepływa przez wielkie jeziora. W tym miejscu Wołga przelała do siebie stołce Tatarów — Kazań, powstały w XIII wieku.

Podróżując wzdłuż Wołgi podziwiamy najpiękniejszą jeziorną panoramę. Wzdłuż brzegów porośniętych sosnowymi lasami, a dalej zdoła ją strójne brzozy. Im dalej na południe tym cieplejszy wieje wiatr, a stołce bardziej przyspiesza. Spadające brzozy przeobrażają się w porośnięte bujnymi trawami i zbożami równiny. Otoczone jej wodami wyspyki zielenią się kopułami wierzb. Przed okiem podróżnika rozciąga się coraz szersza tafla wody. Dwóch miesięcy temu potrzebna by przebyć trasę tej rzeki długości prawie 3700 km. Jej dorzecze obejmuje obszar 1360000 km².

Sa miejsca, w których Wołga osiąga szerokość kilku kilometrów. Wzdłuż brzegów znajduje się siedem autonomicznych republik. Zasiada ją około siedem tysięcy rzek, zamieniając ją w coraz potężniejszą, trudną do wyobrażenia rzekę. Jest to największa arteria wodna Rosji w ciągu sekundy przepływa przez nią 8000 m³ wody. Dostarcza ona mieszkańcom Związku Radzieckiego energii elektrycznej. Dziś na Wołdze znajduje się osiem tam i hydroelektrowni, odpowiadających wielkością rzeczy morsom. Kanalami jest ona połączona z morzem Czarnym, Azowskim, Białym, Bałtykiem, Wdłuz

CZ. WRONKOWSKI

Służba

Ciąg dalszy ze str. 4

Sami nie wiedzą, czy to nowa remiza czy stara. Od trzech już prawie lat ją użytkują. Wszystkie zabawy, wesela, wyjazdy i inne wiejskie uroczystości tu się odbywają. Słania zdążyły się nieco przybrudzić, a przybyły na uroczystości odziany „specjalista” z województwa twierdzi, że stropy długo nie wytrzymają. Śmieją się wyniaki pod wąsem — jak przedtem nie było nikogo do pomocy, a teraz to wszyscy tylko życzyli rad udzielać. Niech się gada, może im ulży?

Kazimierz Wasilewski strażacki mundur nosi od 35 lat. Od soboty zdoła go białozłota odznaka „35-lecia” i brązowy medal „Za zasługi dla pożarnictwa”. Dziś mieszka tu przed remizą. Przeszedł swoje i wie, że bez strażycy nie może być. W ciągu 70 lat życia trzy razy spalił się doszczętnie. Raz w początkach wojny — 1939 roku, drugi w dwa lata po wojnie, a trzeci w 1966 roku. Zostali z całą rodziną po trzykroć w tym co mieli na sobie. Leżał do pożaru, marynarkę i pas szeroki, ze swoim nazwiskiem zostawił na płocie. Wsiadł. Potem u jednego znanego widział swój pas, z wyskrobianym nazwiskiem. Wsiadł również forsa. Jedni leca ratować — mówi pan Kazimierz, a drudzy — kraso. To samo jest, panie, i dziś. Na jesieni byliśmy u pożaru w Warełach. Też widział, że niektórzy kradną, aż echo szło. I tacy byli, co tylko patrzyli się, jak chłop

w ogniu majątek traci...

— Panie kochany, ja ostatni kawałek chleba oddam, byle tylko straż istniała — mówi Wasilewski. Jan Skalkowski również strażak z 35-letnim stażem prawie obraża się, gdy pytam dlaczego chce im się nieraz nocą zrywać, ciągnikiem do pożaru pędzić, skoro w łóżku przemyślniejsze: — Toż to obowiązek człowieka! Dziś ja ratuję kogoś, a jutro on mnie może dachy wodą polewać!

Wasilewski, to po ostatnim spaleniu chciał rzuć wszystko, wyjechać na ziemie odzyskane. Ale pomyśleli: — jakże to tak: żywe zostawić, jechać do martwego? Zostali. Myśleli, że nie dadzą rady. A jednak pomogli, pomogli — odbudowali się. Gdyby nie te pożary — inaczej by dziś wyglądali. A tak — trudno. Zrobili co mogli. Syn Stanisław gospodarzyć będzie — jak mu się poszczęści, będzie miał więcej. Zresztą on też strażak.

Zastępca komendanta rejonowego z Wysokiego Mazowieckiego przyjechał najwcześniej. Wiadomo: wszystkiego trzeba dojrzeć, wszystko sprawdzić. I tak jest jasne, że strażacy z Wylin nie zawiodą, ale... Dlatego nie może dłużej pogawędzić z dziennikarzem o spekulacjach ze swego miasteczka. Jeszcze próbną zbiórkę trza zrobić. Tym bardziej, że całą szerokość drogi z dwóch stron już tłumnie wala strażacy. Odprasowane nowe mundury, na spodniach lśnią czerwone lampasy. Białe szmury ma tylko zarząd OSP. Henryk Porucznik robi zbiórkę. Wcześniej walczył syreną. Zawył, uciął. Pewnie instalacja nie wytrzymała obciążenia. Dużo prądu zera dmuchawa wstawiona do ogromnej sali, by goście nie pomarli.

Od strony leśniczówki narasta odgłos pracującego silnika samochodu. Zza zakrętu wyłazią się lśniący czerwoni „star 240”. — Bez syreny? — słychać z tłumy. Jedzie tu tak, jakby się wstydzili — po cichu.

Z budynków otaczających nową remizę co i raz wybiegają kobiety. Ręce obciążone talerzami. Sałatki, galaretki, ogóreczki, grzybki. Na dole w remizie olbrzymie bochny „swojskiego” chleba przerabiane są na grubejsze kromki. Dymy kocioł bigosu. Drugi — z flakami grzeje się na sołtysowej kuchni. Pani sołtysowa dosusza włosy suszarką. Dziś w remizie będzie robiła za kelnerkę.

— Jada! — wrzeszczy czereda dzieciaków. To chyba wojewoda! — Głupsi, toż to prywatny polonez, popatrzy na numery. O, widziś — jakiś strażak przyjechał, bo mundur ma na sobie. — Baczność! Obywatelu wojewodo, komendant OSP, Henryk Porucznik melduje jednostkę do uroczystego otwarcia straży.

Czołem druhowie!

Czołem obywatelu wojewodo! Byskają w południowym słońcu nożycki tnące białoczerwona szarfę. Na tacach 49 medali i odznaczeń. Jako pierwszy i jedyny złotym medalem „Za zasługi dla pożarnictwa” dekorowany jest Jan Fiedorczuk. Strażak od 16 roku życia. Dziś ma już 67 lat. Pamięta, jeszcze ile trzeba było potu wylać przy pożarze, gdy „machalo” się ręcznymi pompami...

Prezes Gminnego Związku OSP twierdzi, że wszyscy ci, którzy — przez przeoczenie — nie zostali dzisiaj odznaczeni otrzymają medale niedługo. Bo należą im się. Rozbrzmiewają oklaski, gdy na scenie prezentują swój dorobek dzieciaki z miejscowej szkoły i „Podlasianie”. A potem — cała wieś i władze zasiadli do suto zastawionych stołów. Pan Porucznik krąży wzdłuż nich, blyskawicznie uzupełniając ubytki. Orkiestra rżnęła zza ucha, a na „parkiecie” trwały pisy. O trudnościach nie mówili nikt.

Jeszcze niczego nie zakończyli. Roboty przecież mają mnóstwo. Najpierw zbiornik na wodę. Potem — trzeba ruszyć szkołę. Niby jest osmioletnia, ale trzeszczy w szwach. Będą budować na starych, zalanych niedlugim po wojnie fundamentach. Zostało im trochę cegły z remizy. Resztę — może pomoże gmina? Będą robić, bo wiedzą, że jak sami nie zrobią, to nikt im niczego nie da. A możliwości mają — srebro POP, PRON, ZMW, KGW, OSP. Muszą trochę tylko odpasnąć po tej remizie. Jej wartość wyszacowano na 6,6 mln złotych. Sami wnieśli w to 5,8 mln złotych. Różnica: praca, drewno z własnego lasu, świrem.

— Z początku niektórzy śmiali się z nas: na co wy się porywacie? Teraz z okolicznych wsi przyjeżdżają, patrzą, podziwiają, głowami kręcą. Pytają — jak to się robi. Oni mówią, że zwyczajnie.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Sportowych

wspomnień czar...

przed nami tylko Kanada i Stany Zjednoczone stoją wyżej!

Prezes Polskiego Związku Hokeja na Lodzie (tak się wówczas ten związek nazywał) — dr Stanisław Polakiewicz, upojony świętym swoim drużyną mówił w 1981 roku — „I jak śmiałem twierdzić, że nigdy nie będziemy czołowymi piłkarzami świata, gdyż w piłce trzeba takiego podporządkowania swej indywidualności wspólnemu celowi — na jakie nas nie stać i nie będzie, to hokej na lodzie jest sportem o typie mieszanym, indywidualno-zespołowym. Tutaj Polak może rozwinąć całą swoją fantazję, cały rozmach jednostki, jaki nas zawsze cechuje. A drugiej strony nie będąc pozabawionym skłonności do życia koleżeńkiego, zdobywa się w hokeju na taką dozę odpowiedzialności, która wystarcza do osiągnięcia klasy światowej”.

Biedny prezes nie przewidział, że w pięć lat później jego drużyna mimo całej swojej fantazji ponieście sromotną klęskę. W roku 1986 na zimowej olimpiadzie w Garmisch-Partenkirchen polska drużyna hokejowa spotkała się na stadionie z drużyną kanadyjską. Zwyciężyli Kanadyjczycy 8:1. W dodatku sami strzelili wszystkie bramki, to znaczy osiem drużyny polskiej, a jedną samobójczą sobie. Ach, jak to dobrze, że nie było wówczas telewizji i żaden kibic nie dygotał z nerwów.

☆

Skok na narwach też nie jest rzeczą nową. Już stare sagi skandynawskie opowiadały, że przed tysiącami lat, niektórzy narciarze skakali dziełko z obrywy góry. Wiking, książę Olaf skakał na odległość trzydziestu metrów, a było to dziesięć wie-

koń temu i już nikt tego nie sprawdził. W czasie pierwszej olimpiady zimowej w 1924 roku — 60 metrów zdawało się niedosiężnym rekordem. marzeniem była legendarna setka, ale już niektórzy skoczkowie taki wyczyn zapowiadali. W 1934 roku na zawodach w Zakopanem walczyli o

W tym samym roku odbyły się międzynarodowe zawody narciarskie FIS w Solleftea na północny Szwecji. I cóż tam się okazało? Ze sprawozdania wynikało, że choć nie wyszliśmy na pierwsze miejsce, odnieśliśmy same sukcesy. — Nasi spisał się doskonale — donosił sprawozdawca. — Musieliśmy walczyć z samymi asami sportu narciarskiego — Skandynawami. Do tercetu — Szwecja, Norwegia, Finlandia domieszała i niespodziewanie Polska, która przez Stanisława Marusarza zajęła 7 miejsce, w tak zwanym biegu złożonym. Święty ten narciarz pokonał wszystkich Szwedów, Niemców, Austriaków itd. Wielu słynnych Norwęgów musiało też ugiąć czoła przed formą naszego popularnego Staska. W innych konkurencjach nie mieliśmy już tak dobrych wyników, niemniej jednak cała prasa szwedzka i norweska wypisyje peany na naszą cześć, twierdząc iż w niedalekiej przyszłości zaliczyć się będziemy do najlepszych w świecie, dziś już będąc pierwszymi poza Skandynawią”.

Nic, tylko pozostawiać sprawozdawcy takiego optymizmu.

☆

W łyżwiarstwie figurowym nie odosłiliśmy specjalnych sukcesów. Warto jednak przypomnieć nor-

weska łyżwiarka słynna Sonie Henje, która zdobywała złote medale na trzech kolejnych olimpiadach w St. Moritz, Lake Placid i Garmisch-Partenkirchen.

Bezkonkurencyjnym też był mistrz świata w jeździe figurowej na lodzie wiedeńczyk — Karol Schafer — który w swoich zwierzaniach podkreślał, że — „nigdy nie mam z góry określonego programu. Ja ufam zawsze natchnieniu

chwilowemu. Nigdy nie myślę o tym, co zrobię w najbliższej chwili, nie myślę o tej lub innej figurze, na którą teraz ma przysięść koleja, ani też nie zastanawiam się nad tym czy teraz wykonam jakąś nową kombinację. Mogę śmiało powiedzieć, że improwizuję”.

— Mówił jeszcze, że dwi-
cie dwie godziny dziennie. Ale to było 60 lat temu i życie wtedy toczyło się wolniej.

ANNA ZAREMBINA

STRESY I MARGINESY

Wiesław C. z zawodu był krawcem. Nie najlepszym krawcem. I to nie tyle z racji braku talentu do noży i igły, co z braku chęci do roboty w ogóle. Mierziło go — jak mawiał — ścieśnienie przy maszynie nad równym ściegiem. Nie wieg dźwignę, że w żadnym warsztacie długo miejsca nie znalazł. W jednym miejscu pracy pozostawał przeważnie tak długo żeby zarobić na materiał i uszyć, sobie garnitur. Lubił się bowiem elegancko ubierać. Zrozumiał więc, że przy takim zapale do pracy zarobki panna Wiesława były nader skąpe, i z reguły chodził bez grosza co go niesłychanie irytowało, tym bardziej że był niesłychanie kochliwy.

Łata miały, a pan Wiesław wesołował mierzając czas od wymówienia do wymówienia i od Baśki do no. Małgośki. Koleje jego życia zmieniały przypadkiem. Któregoś dnia na ulicy, znalazł pascuszkę wzytówkę — „Wiesław K. technik-miennicy, ul.”. Wzytówki schował do kieszeni, zamierzając przy okazji zwrócić je właścicielowi. Okazała jakoś się nie trafiła. Za to jadąc w prywatnej sprawie do Białegostoku poznał nie pierwszą już wprawdzie młodszą, miłą panią. Po krótkiej, lecz pełnej wzajemnego zrozumienia rozmowie, szarmancko omajmili: pani pozwolił że jej się przedstawie — W. wreczy jej jedną ze znalezionej kilka dni temu wzytówek. Zawsze to lepiej brzmiał geometria niż krawiec. Tuż przed miastem pan

wyłączył u Krystyny. Został przyjeżdżający niesłychanie gościnny. Tak oczarowało go i mieszkanka, i właścicielka, że już po dwóch godzinach oświadczył się o jej rękę. Panna Krystyna przyjęła oświadczenie z lekkim niedowierzaniem, ale w duchu była uszczęśliwiona. Takie domniemanie potwierdza jej dalsze postępowanie. Wiesław bowiem na-

stępno dnia nie wyjechał. Nie mógł — jak twierdził — oderwać się od swego małego szczęścia. Panna Krystyna zresztą go nie wyrzucała. Wręcz przeciwnie, z dnia na dzień była bardziej zakochana. Z dnia na dzień chudła jej księżeczka, oszczędnościowa, a pęczniała lodówka od delikatnych smakowitości i trunków.

Uroczą sielankę prysnęła równie nagle, jak się zaczęła. Pani Krystyna po powrocie z pracy na próżno czekała na na-

rzeczonego, który jak sądziła musiał wyjść na spacer. Kiedy jednak nadeszła ciemna noc, a Wiesław nie wracał, dziewczyna zaczęła rozglądać się z niepokojem po mieszkaniu. Najpierw spostrzegła, że nie ma jego chudej teki. Później zauważyła, że z kuchennej szafy zginęły pamiątkowe srebra. Co więcej, ze starego stylowego biurka zniknęła cała jej biżuteria, w tym brylantowe kolczyki, po babci, warte co najmniej 60 tys. zł.

Przez 3 dni dziewczyna chodząc jak struta nie nikomu nie mówiła o swojej tragedii i ludząc się, że może wróci. Nie wrócił. Czwartego dnia złożyła meldunek w MO. Rozdzwoniły się milicyjne telefony. Pod mieszkanie faktycznego Wiesława K. zjechał wóz z literami MO. Owrazu zdziwiony późniejszą burzą bez trudu dowiedzi, że w objętym zdarzeniem czasie był w innym krańcu Polski, gdzie na ślepienie jakiegoś tam firmy prowadził pomiary. Miał

na to wielu świadków. Nie mniej sprowadzono poszkodowaną w celu konfrontacji. „Ależ skąd, to wcale nie jest Wiesław K.” — wykrzyknęła panna Krystyna na widok okazanego jej mężczyzny.

Na tym w zasadzie, przynajmniej w praktyce milicyjnej czynności się zakończyły, jako że poszkodowana, mimo spóźnionego wspólnie kilku dni i nocny, umiała o swoim narzeczonym powiedzieć tylko, że był średniego wzrostu, ani

stikim w lokalach gastronomicznych, wyspalcizował się bowiem w przemyśle kelnerek i bufetowych. Na walory fizyczne i duchowe przyszłej narzeczonej zwracał mniejszą uwagę; interesował go przede wszystkim zasoby materialne i skłonność do szybkiego „mariażu” — i czy narzeczoną miała samowolnie albo nie, cenę walory i ułatniał się w śnieg dał, albo... przez parę dni pogubił miłość i pozycję na koszty związane ze ślubem. Operował niemal wyłącznie na prowincji i trzymał się twardej zasady — do danej miejscowości drugi raz nie wracał. Ponadto z narzeczonym nie lubił pokazywać się publicznie, woląc — tłumaczył — szczerście w czterech ścianach.

Początkowo od pierwszych przypadekowych zarzecz Wiesław C. był wprawdzie w ciągłych podróżach, ale niesłychanie luksusowo, stało go było na naliwane garnitury i na najlepsze hotele o ile nie mieszkał u kolejnej narzeczonej. A miał tych narzeczonych bez liku. Już po wpadce, zresztą w przalanych okolicznościach, przy sprzedaży skradzionego kolejni narzeczonej futra ustalone, że w ciągu 3 lat zarządził się 34 razy. 34 kobiety uległy czarowi i chciały iść z nim ręką w rękę przez resztę życia.

Aż dziwne, bo tak naprawdę to nie był ani zbyt przystojny ani zbyt inteligentny, tyle że miał miły głos i był niezły o-
czytany.

KAROL STANIS

Powiatowy Casanova

Nauka

Kiedys spytano Dionizjosa Traka:
— Co to jest nauka o literaturze?
Ten odpowiedział:
— Je-t to wiedza o tym, co na ogół piszą poeci i prozaicy. (sws)

Talent czy sztuka?

Uczniowie pytali Horacego:
— Dzięki czemu powstaje utwór poetycki: talentowi czy sztuce?
Mistrz zamyślił się, a następnie odrzekł:
— Przeważnie jedno wymaga pomocy drugiego i wchodzi z nim w przyjazne porozumienie. (sws)

magazyn

Gazety Współczesnej

O SZCZĘŚCIU

To człowiek jest człowiekowi najbardziej potrzebny do szczęścia. (Paul Holbach)

Nicemu się nie dziwić — to jedno, co może człowieka uczynić szczęśliwym i zachować w szczęściu. (Horacy)

Nie w poznaniu leży szczęście, lecz w dążeniu do wiedzy. (Edgar Allen Poe)

Bez cierpienia nie rozumie się szczęścia. (Fiodor Dostojewski)

Shczęście to jedyna rzecz, która się mnoży, jeśli się ją dzieli. (Albert Schweitzer)

Wybr. Ag

HOROSKOP

z przymrużeniem oka

BARAN
21.03.
20.04.

Wzmocniona aktywność zawodowa i podjęcie ważnych decyzji. W życiu rodzinnym sporo zamieszania związanego z przygotowaniami wyjazdowymi. W sprawach serca zalecana ostrożność i rozwaga. Zdrowie i finanse w niezłym stanie. Dobry znak Rak.

BYK
21.04.
21.05.

W pracy zawodowej pomyślna prognoza. Twoja inwencja i sprawność zostaną docenione. Bykom zakochanym szczęście sprzyja wyjątkowo. W domu wielka modernizacja sprzyjająca scementowaniu rodziny. Zdrowie dopisze, finanse też.

BLIŹNIĘTA
22.05.
21.06.

Rozność Cię energia i chęć działania równocześnie na kilku frontach. Jednak w tym wszystkim brakuje koncepcji i konsekwencji poczynań. Staraj się ograniczać działalność do spraw istotnych. Grozi Ci nowa afeta sercowa i strata finansowa. Dobry znak Skorpion.

RAK
22.06.
22.07.

W pracy zawodowej tydzień większego wysiłku i udanych pomysłów. W sprawach osobistych nieporozumienia spowodowane Twoją zaręczonością, która nie pozwala innym na własne zdanie. Nieprzewidywany duży wydatek. Zdrowie w normie.

LEW
23.07.
22.08.

W pracy zawodowej tydzień większego wysiłku i udanych pomysłów. W sprawach osobistych nieporozumienia spowodowane Twoją zaręczonością, która nie pozwala innym na własne zdanie. Nieprzewidywany duży wydatek. Zdrowie w normie.

PANNA
23.08.
22.09.

W pracy tydzień bez wytchnienia. Odegras ważną rolę w ambitnym przedsięwzięciu. Sukcesy sercowe. Przelotny filtr może zakłócić układy rodzinne. Dodatkowy wpływ gotówki. Zdrowie dobre. Sympatyczny Rak.

WAGA
23.09.
22.10.

Bardzo dobry tydzień w życiu prywatnym i zawodowym. Pomyślnie załatwienie trudnych spraw. W sprawach serca decyduj sam bez porady u zezylowych. Tylko Twoja decyzja będzie słuszną. Zdrowie dopisze, finanse też. Ważna Waga.

SKORPION
23.10.
22.11.

W pracy zawodowej nasilenie zajęć. Twój ostatni pomysł wymaga chyba konsultacji z tożozem i wysłuchania cierpliwie uwag. Wynik może być interesujący. W sprawach serca wątpliwość? Zdrowie i finanse w normie. Zwolniew Koziorożec.

STRZELEC
23.11.
21.12.

W pracy zwiększenie obowiązków. Poczujesz się zagubiony i zmęczony. Wszelkie nowości zawsze są trudne na początku, ale no krótkim czasie odzyskasz równowagę ducha. W sprawach uczuciowych nie będzie powodów do zmartwienia, gdyż zapowiadała się znakomicie. Miły znak Waga.

KOZIOROŻEC
22.12.
20.01.

Twoja inicjatywa i energia zostały dostrzeżone w pracy zawodowej, stąd pomyślna prognoza na przyszłość. Unikaj sporów i konfliktów z domownikami. Niebawmy sukces na trumnie towarzyskim. Zdrowie w normie. Dużo dochody, ale liczyć się z dużym wydatkiem.

WODNIK
21.01.
20.02.

W pracy zawodowej wyjątkowy młyn. W domu też nie będzie bezrobocia. Sytuacja może być trudna, ale nie powodów do zmartwienia. Zdrowie i finanse w normie. Przyjaźni Baran.

RYBY
21.02.
20.03.

Tydzień przyniesie sporo nowości w pracy i trochę kłopotów z nią związanych. W domu namiętna spowodowane brakiem opanowania. Interesująca nowa znajomość, może stać się barwnym przeżyciem. Zdrowie w dobrej formie. Finanse pomyślne.



Ostatni w tym roku „batwanek”. CAF — Stanisław Momot

MYŚLI PRZEKORNE

ŚLICZNYMI UDAMI MOŻNA WZIĄĆ NAJTRUDNIEJSZY ZAKRĘT HISTORII.

PODOBIE SEKSUALNE TO TEN RODZAJ MILITARIÓW, W KTÓRYCH WOJNA PŁCI PRZEMIANIA SIĘ W KRÓTKOTRWAŁY POKÓJ ZESPÓLENIA.

DLA NIEKTÓRYCH I SYSTEM MOTYWACYJNY BĘDZIE MOTYWACJĄ TEGO, BY NIC NIE ROBIĆ.

NAJGORZEJ, GDY PETYCJE MĄDRYCH POSTĘPUJĄ NA ADRES DURNIÓW.

STANY EMOCJONALNE MIJAJĄ, RACJE STANU POZOSTAJĄ.

NA STYKU DOBRA PUBLICZNEGO I PRYWATY JEST ZAWSZE CZŁOWIEK.

ZBIGNIEW WAYDYK



Panowie! Zbliży się Dzień Kobiet. Fot. Krzysztof Świdorski

Ostre ustawodawstwo przeciw palaczom

W Izraelu zabrano się z wyjątkową ostrością za palaczy. Ktokolwiek złapano na paleniu papierosów względnie cygar lub fajki w środkach masowego transportu, miejscach rozrywkowych, szpitalach, uczelniach, windach itp. będzie karany grzywną w wysokości 5 tysięcy szekeli (40 dolarów). (OM)

W dzień czy w nocy?

Znakomitego polskiego fizyka, Leopolda Infelda, zapytano kiedyś: — Czy najlepiej pracuje się panu w dzień czy w nocy?

Infeld odpowiedział:

— Najlepsze pomysły przychodzą w nocy, krytycyzm zaś wystrzony jest w dzień. Często więc najlepsze, zdawałoby się nocne pomysły okazują się rano fałszywe. Jednym słowem, fantazja najlepiej pracuje w nocy, logika zaś w dzień. (sws)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 41

POZIOMO: meszek, załoga, dola, rzęsa, bruk, żrenica, rakietka, wagon, iskra, lanon, akwen, zgoda, atak, Wars, kotara, Azjata, trójząb, świat, część, prostak, kromka, nektar, Arta, klur, robak, trakt, stępa, aorta, zwada, kabotyń, laminat, amen, khaki, stina, akacja, armata. PIONOWO: mora, elegant, Sanok, kraśna, dętka, zaraza, obiad, Grenada, auto, dźwięk, kanapa, inwar, kloz, etat, grab, królowa, wrzatek, otwór, alarm, język, taśma, para, knur, kleska, obrebek, kabat, Erazm, tytanit, rabata, tkanika, Italia, opona, krzak, Kwisa, tams, darna.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 41 z 17 lutego br. nagrody książkowe wylosowali: Teresa Czartoryjska z Łomży, Kazimierz Kosecki z Głęboka oraz Stanisław Kosikowski, Jan Kaczan i Grażyna Mazurkiewicz — wszyscy z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Czytelnicy z Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2, parter), w godz. 9-15, w terminie dwutygodniowym. (bm)

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 53”.

POZIOMO: 1) zasła Narew, 6) wjeżdż, dygresja, 12) rodzaj kotliny powstałej z kilku jezior, 13) roślina warzywna, 14) mieszanina kart przed grą, 16) młmowolny skurcz mięśni twarzy, 17) solusznik, 18) ośrodek wypoczynkowy i leczniczy w Beskidzie Śląskim, 20) rymyska Mojra, 22) stolica Azerbejdżanu, 23) rodzaj ciotu bokserskiego, 24) śpiewak cerkiewny, 27) zakładnik, 29) córka wodza Argonautów, patronka myślistwa, 31) kpinny, 32) miłość, 33) prezent, 35) bóg miłości, 36) zepsute jajko, 39) głębia malowidła, 41) solusznik, 43) 3 czerwca, 44) kolor, magnat, ryba lub kura, 47) np. korale u Indyków, 48) dokumenty urzędowe, 51) używał pseudonimu El-y, 52) stolica Ghany, 53) wnęk, 55) nieproszony gość, 57) odgłos kopyt koni, 59) strus amerykański, 60) lezera, 61) merynos albo karakul, 62) jednostka długości, 63) miasto w Czechosłowacji, 64) zbędne kilogramy.

PIONOWO: 1) uczeń, 2) próżnia, 3) samochód osobowy, 4) coś obrzydliwego, 5) do pieczętowania, 7) pochyla ściana nasypu, 8) środek czuszący, 9) rodzaj zadania szaradziarskiego, 10) lewy dopływ Wi-

wydawnictwa, jakie ukaza się z okazji wystawy.

Sądze, że wystawę zainteresują się filatelisci z woj. białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Mają oni bowiem wiele interesujących zbiorów poświęconych walkom o wyzwolenie narodowe i społeczne, polskiej kulturze i sztuce, przeobrażeniu społeczno-gospodarczym i kulturalnym w 40-lecie PRL, sylwetkom wybitnych Polaków, historii Warszawy, dziejom polskiego ruchu robotniczego i walce o pokój. Ciekawie za-



W dniach od 27 czerwca do 8 lipca w salach Biura Wystaw Artystycznych w Białymstoku przy ulicy Mickiewicza 2 odbędzie się Wystawa Filatelistyczna „40 lat Polski Ludowej”. W tym roku przypada także 40 rocznica wyzwolenia Białegostoku i Białostoczniny spod okupacji hitlerowskiej.

Zgłoszenia wstępne zbiorów należy kierować do 30 kwietnia br. do Komitetu Organizacyjnego (Zarząd Okręgu PZF, ul. Warszawska 38, skr. poczt. 73, 15-077 Białystok). Na wystawę przyjmowane będą zbiory związane z 40-leciem PRL i pokrewne.

Wystawa będzie miała charakter konkursowy. Przewiduje się wyróżnienia w formie dyplomów w randze medalii złotych, pozłacanych, srebrnych, posrebrzanych, brązowych. Zbiory będą eksponowane w trzech klasach: honorowej, pozakonkursowej i konkursowej. Wystawcy otrzymają pamiątkowe

BIAŁYSTOK 84

powiadają się także zbiory, które już powstały lub znajdują się w opracowaniu, o tematyce regionalnej.

WITOS I RATAJ NA ZNACZKU I KARCIE

W przyszłym roku przypada 90 rocznica powstania polskiego ruchu ludowego. Ministerstwo Łączności zamierza wydać znaczki z podobiznami przywódców chłopskich. W marcu br. ukazuje się znaczek poświęcony Wincentemu Witosowi (1874-1945). Znaczek zaprojektował S. Małeck. Jego autorstwa jest też karta filatelistyczna (czyli znaczek) z podobizną Witosowskiego. W marcu ukazuje się także karta pocztowa z podobizną Macieja Rataja (1884-1940).

Ważnym elementem wystawy jest także 14 tom „STEMPLI”.

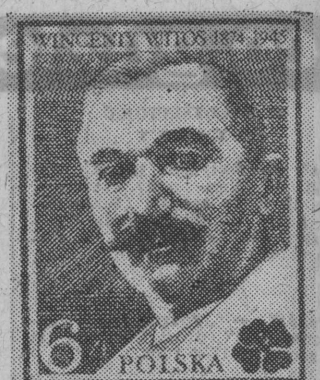
„PAPIER” W BELIZE! Początek Belize dyskontuje wizytę Jana Pawła II w tym kraju. Po arkusiku i bloku wydano tam znowu 4 znaczki o nominalach 10 c, 74 c, 1 dol. i 3 dol. Prawdopodobnie ukazał się także 1 blok. Na znaczkach przedstawiono fragmenty Mszy, odprowionej w marcu 1983 r. przez papieża w czasie jego pobytu w Belize. Ukazały się także koperty FDC.

14 TOM „STEMPLI”

W kioskach „Ruchu” ukazał się 14 tom „Katalogu polskich stempli okolicznościowych” A. Myślickiego. Obejmuje on stemple z lat 1979-1981. Cena — 150 zł. Dla ciekawości podaje, że 1 tom „Katalogu” kosztował 34 zł. Komentarze zbyteczne.

SARAJEWO 84

Początek Jugosławii wydała serię 10 znaczków dla upamiętnienia Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Sarajewie, przy czym znaczki o nominalach 50 i 100 din. zaliczyć można do bloków (czyli jednak są nimi — zdania wśród filatelistów są



NA ZDJĘCIU: Znaczek pocztowy poświęcony Wincentemu Witosowi.

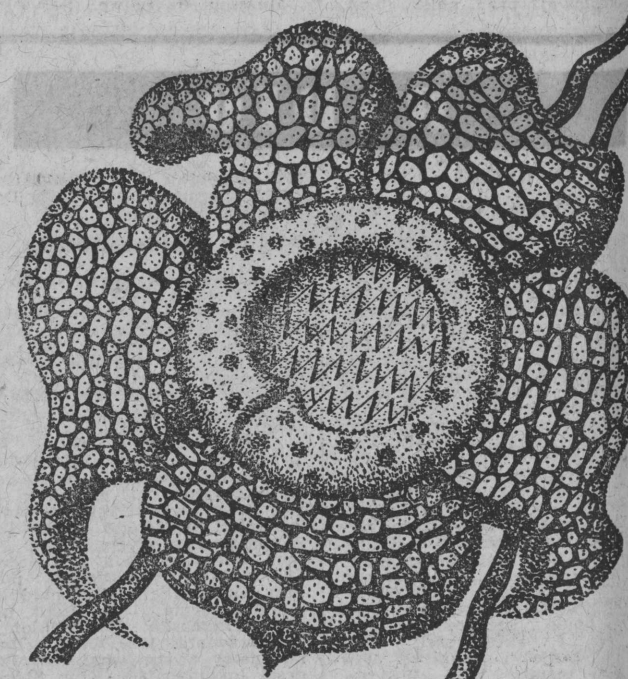
podzielone). Znaczki ukazały się także w 9-znaczkowych ozdobnych arkusikach. Wydrukowano je w wielobarwnym offsecie. Projektant: A. Milenkowicz.

SPOTKANIA W „ZIEMOWICIE”

W każdą sobotę o godz. 17.00 w Klubie Kultury MSM „Zachęta” przy ul. Warszawskiej 81 w Białymstoku spotykają się młodzi filatelisci. Prowadzone są prelekcje na temat zbierania filatelistycznego, opracowania zbiorów na wystawę, historii poczty i znaczków itp.

FILATELISTA

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Największy kwiat świata

Na Borneo i Sumatrze rośnie przedziwna roślina — *Rafflesia arnoldii*. Nie ma ona liści, łodygi, ani korzenia, jedynie olbrzymi kwiat o średnicy 1 m i ciężarze 8 kg. Rafleja jest pasożytem atakującym leżące na ziemi liany. Kwiat ma 5 mięsistych płatków, koloru brudnoczerwonego, a ich powierzchnia pokryta jest żółtymi plamami; co upodabnia go do gnijącego mięsa. Wrażenie to potęguje intensywny zapach padliny. Specyficzna barwa kwiatu i jego woń zwabiają padlinowe owady, które dokonują zapłodnienia. Potężny miodnik rafleji, mógłby pomieścić litrowy płyn. Ciekawe, że do rozprzestrzeniania się tej rośliny przyczyniają się... słonie: zwierzęta roznosiąca znajdujące się na ścieżkach ich wędrówek owoce rafleji i przenoszą przyklepione do stóp nasiona.

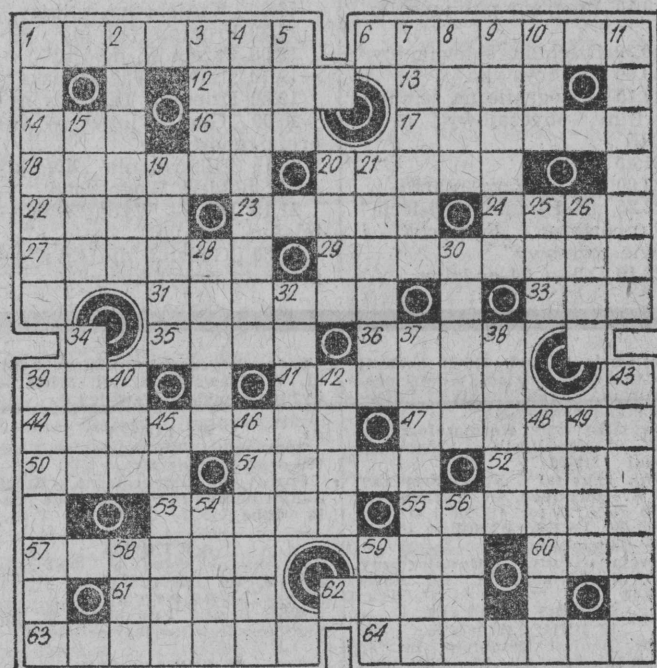
Rafflesia arnoldii doczekała się własnego pomnika. Wskazująca jej kopię znajduje się w Natural History Museum w Londynie.

w temperaturze około 35 st. ma prawie identyczne właściwości jak w przypadku arcydzieła. Działa kojąco, wykrztusiennie, pobudza przemianę materii. Stosuje się go przy wyczerpaniu nerwowym, nadmiernej pobudliwości, osłabieniu i bezsenności. Stosowany jest także do kąpieli aromatycznych.

Podając się zbierania surowca, trzeba posługiwać się dokładnym kluczem do oznaczania roślin. Wśród baldaszkowatych (Umbelliferae), do których należy dzięgiel leśny, znajdują się także rośliny silnie trujące.

EMWU

KRZYŻÓWKI



POZIOMO:

1) zasła Narew, 6) wjeżdż, dygresja, 12) rodzaj kotliny powstałej z kilku jezior, 13) roślina warzywna, 14) mieszanina kart przed grą, 16) młmowolny skurcz mięśni twarzy, 17) solusznik, 18) ośrodek wypoczynkowy i leczniczy w Beskidzie Śląskim, 20) rymyska Mojra, 22) stolica Azerbejdżanu, 23) rodzaj ciotu bokserskiego, 24) śpiewak cerkiewny, 27) zakładnik, 29) córka wodza Argonautów, patronka myślistwa, 31) kpinny, 32) miłość, 33) prezent, 35) bóg miłości, 36) zepsute jajko, 39) głębia malowidła, 41) solusznik, 43) 3 czerwca, 44) kolor, magnat, ryba lub kura, 47) np. korale u Indyków, 48) dokumenty urzędowe, 51) używał pseudonimu El-y, 52) stolica Ghany, 53) wnęk, 55) nieproszony gość, 57) odgłos kopyt koni, 59) strus amerykański, 60) lezera, 61) merynos albo karakul, 62) jednostka długości, 63) miasto w Czechosłowacji, 64) zbędne kilogramy.

PIONOWO: 1) uczeń, 2) próżnia, 3) samochód osobowy, 4) coś obrzydliwego, 5) do pieczętowania, 7) pochyla ściana nasypu, 8) środek czuszący, 9) rodzaj zadania szaradziarskiego, 10) lewy dopływ Wi-

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 53”.



Arcydzięgiel litwor i dzięgiel leśny

niez uprawiać w ogródku bądź na działce. Nasiona wysiewamy na rozsadnik lub wprost do gruntu pod koniec lipca lub na początku sierpnia. Surowcem zielarskim jest korzeń — *Radix Aranchelicacae*. Zbiór surowca przeprowadza się w październiku następnego roku po wysiewie. Wykopane korzenie oczyszcza się z ziemi, myje a następnie suszy w temperaturze do 40 st. Głównym składnikiem lekowym jest olejki eteryczny, stąd aromatyczny zapach całej rośliny, ponadto występują kwasy organiczne, skrobia, cukry. Używany jest jako środek rozkurczający w zaburzeniach przewodu pokarmowego. Ponadto jako środek moczoopędny, napotny, wykrztusienny i uspokajający, łagodzący nerwobóle i bóle na tle reumatycznym. Stosowany jest także do wyrobu likierów i wódek gatunkowych — stąd nazwa litwor.

Podobne właściwości co arcydziegiel litwor wykazuje dzięgiel leśny (*Angelica silvestris* L.). Jest to bylina wyrastająca do 150 cm, rosnąca w wilgotnych lasach liściastych, zwłaszcza olszowych, zarosłach, na brzegach rzeki. Surowcem jest korzeń, który zbieramy jesienią, kiedy liście zaczynają żółknąć. Surowiec po wysuszeniu



Arcydzięgiel litwor